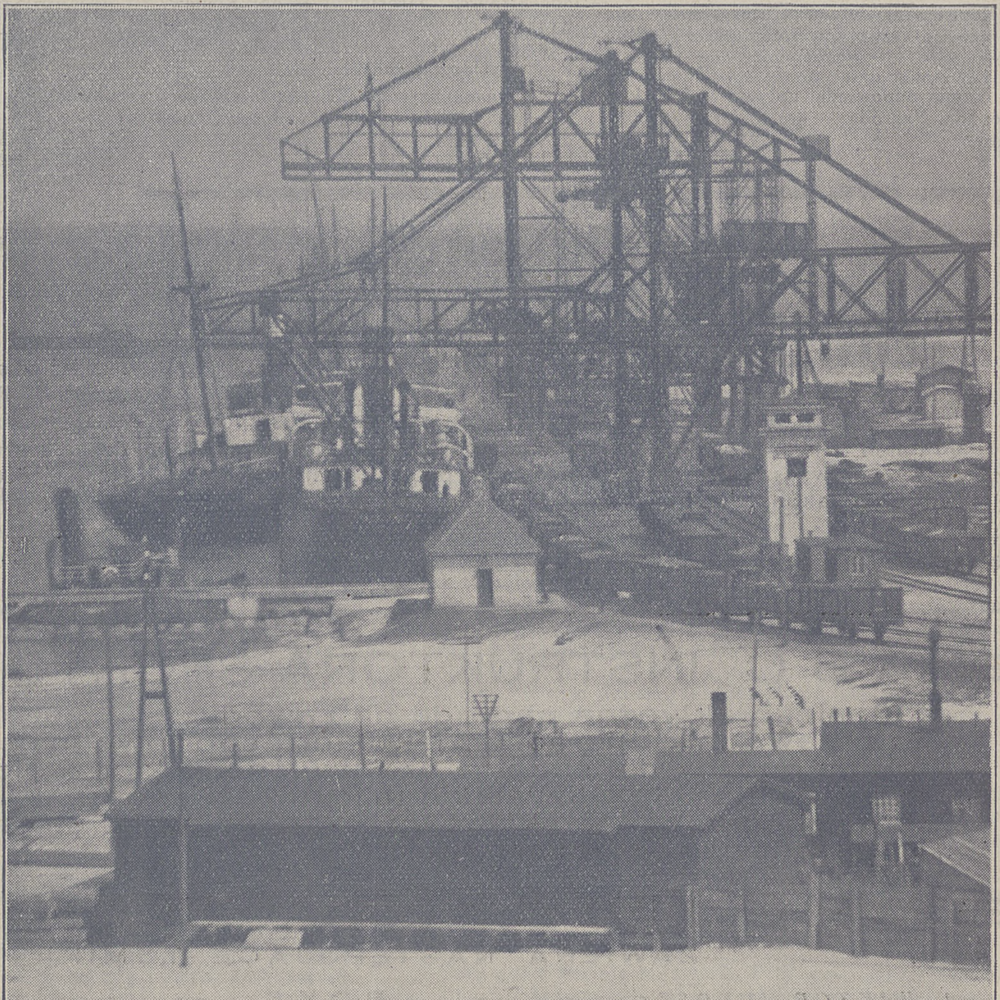
STRZELEC



Port w Gdyni przy pracy.

№ 41

Warszawa, dnia 13 października 1929 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 50 GR.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 51.

ułożył ob. Czachla, Oleksińce.

— — — — — X — — — — —
— — — — X — — — —
— — — X — — —
— — X — —
— X —
— X —
— — X — —
— — — X — — —
— — — — X — — — —
— — — — — X — — — — —

W miejsce kresek i krzyżyków wstawić należy szereg słów, które czytane poziomo oznaczają: 1) Nazwa puszczy polskiej, 2) Miasto, leżące nad ujściem Wołgi, 3) Rzemieślnik, 4) Bojowe nakrycie głowy, 5) Płynie wiosną po rzekach, 6) Zwierzę drapieżne, 7) Drzewo, 8) Wielki staw, 9) Kraj tysiąca jezior, 10) Inaczej służbowy (oficer).

Rozwiązanie utworzą litery, wstawione w miejsce krzyżyków i czytane z góry na dół.

Termin odpowiedzi upływa w dniu 1 listopada. Nagroda — gra towarzyska warcaby.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 47.

Makaty. Batory. Werona. Opaska. Tamiza. Grubas. Żelazo. Dyplom. Szarfa. Ekonom. Iperyt. Helena. Sambor. Miękki. Kantar Edward. Hilary. Kłódka (wspak). Kawony. Skałka. Ignacy.

Nie popisał się tym razem nasz mistrz — oddział Szczekociny, wyrazy kolejne 16 i 17 „Imię męskie" podając dwukrotnie jako „Edward". Czyż rzeczywiście tak wyrobiony „rozrywkowo" oddział nie potrafił wynaleźć w kalendarzu Roberta, Hilarego czy Gerarda, jak to zrobili inni Rozwiązywacze?

Odpadł i ob. Pardała z Jędrzejowa kieleckiego. „Marsz Szlakiem Kadrówki" pisze się przez „ó" dlatego też wyraz 18-ty musi być **„kłódką"** a nie **„zasuwą"**. Owocem południowym **„kawiór"** też nigdy nie bywa.

Dla ścisłości dodajemy, iż pozostałe rozwiązania zawierały szereg odchyleń. I tak, zamiast Sambora podawano Zamość, imię żeńskie — Helena, Regina. Wszystkie te odchylenia uwzględnialiśmy oczywiście w miarę możności.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: 1) ob. Strauss, Jarosław, 2) ob. Kuziów, Kraków, 3) ob. Krawczyk, Kraków, 4) oddział Wywła, 5) Oddział żeński Kraków, 6) Oddział żeński Kielce.

Przyznaną nagrodę, książkę Umiastowskiego „Ludzie morza" wylosował oddział Wywła.

II DOROCZNY MARSZ ODDZIAŁU WARSZAWA — ŚRÓDMIEŚCIE.

Dorocznym zwyczajem oddział Warszawa — Śródmieście organizuje w dniu 20 października r. b. 30 km. marsz ze strzelaniem.

Marsz o charakterze wojskowo - sportowym odbywać się będzie w konkurencji zespołowej po 7 ludzi.

Mogą brać w nim udział organizacje p. w. i w. f., oraz kluby sportowe. Zgłoszenia kierować należy do kmdy oddz. Warszawa — Śródmieście, koszary Blocha, Aleja 3 Maja nr. 7, 9, 11, Bud. III, wraz z wpisowem, które wynosi 5 zł. od każdego zespołu.

Start marszu rozpocznie się o godz. 9-ej rano z wiaduktu mostu Poniatowskiego, z pod tablicy wmurowanej na cześć Pierwszej Kompanji Kadrowej, biegnąc w stronę Miłosny i z powrotem, na metę przed strzelnicą Okręgu Warszawskiego przy ul. Zielenieckiej.

Na strzelnicy zespoły, biorące udział w marszu, złożą egzamin strzelecki (strzela 4 zawodników z każdego zespołu), poczem rozdanie nagród i dyplomów odbędzie się w świetlicy oddziału Warszawa—Śródmieście.

PROPAGANDA FLOTY PRZEZ RADJO.

W sobotę, 12 października o godz. 15.45, gen. Marjusz Zaruski, sekretarz generalny Komitetu Floty Narodowej, zainaugurował cykl pogadanek radjowych o celach, zadaniach i pracach bieżących Komitetu.

Jak dowiadujemy się, Komitet Floty Narodowej zamierza co miesiąc przez radjo zaznajamiać społeczeństwo z rozwojem swych prac, przyczem przemawiać będzie inspektor Komitetu p. Stanisław Tomczak.

Usiłowania Komitetu Floty Narodowej, zmierzające do budowy własnej, potężnej floty, zasługują na najgłębsze poparcie, to też z zadowoleniem witamy fakt zapoczątkowania radjowej propagandy Komitetu.

Rok IX. Warszawa, 13 października 1929 r. Nr. 41 (291)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO OBYWATELSKIEGO

OBRONA PRZECIWGAZOWA I PRZECIWLOTNICZA.

W latach niewoli, kiedy nie mieliśmy własnego państwa, społeczeństwo polskie rozwijało intensywną pracę na różnych polach życia narodowego, rozumiejąc dobrze, iż na niem wyłącznie ciąży za wszystko odpowiedzialność.

Dzisiaj chętnie bierność swą zasłaniamy wygodnem stwierdzeniem, że o tem, czy innem zagadnieniu myśleć powinno państwo, że ono jest odpowiedzialne za rozwój i bezpieczeństwo Polski. Tak, jakby państwo było czem innem, jak wyższą formą zorganizowanego społeczeństwa, tak, jakby to kto inny, a nie to społeczeństwo, tworzył państwo, reprezentował jego idee i stanowił o jego sile.

Zapewne — wygodnie jest powiedzieć — Marszałek Piłsudski za nas wszystkich myśli, a ministrowie i urzędnicy za nas wszystkich pracują. Nam wystarczy zajmować się własnymi interesami i uczciwie zapłacić podatki.

Jest jednak rzeczą zrozumiałą, że państwo, którego obywatele w ten sposób rozumowaliby, byłoby domkiem z kart, nie mogłoby nawet marzyć ani o potędze, ani o trwałości swego istnienia.

Wszyscy jesteśmy współtwórcami życia państwowego, od nas wszystkich zależy jego tętno silne i pełne, bądź cherlawe.

A szczególnie bezpieczeństwo państwa jest w rękach obywateli. Wygląda to na paradoks, na sprzeczność, bowiem powszechnie mówi się, że bezpieczeństwo obywateli jest jedną z głównych trosk państwa.

Ale tak jest. Zorganizowane, silne i ofiarne społeczeństwo stanowi jeden z elementów bezpieczeństwa państwa. Wszak to społeczeństwo kształtuje ducha narodowego, wszak ono daje żołnierza do armji, wszak na wypadek wojny ono musi dać moralne oparcie walczącym i wytężyć wszystkie siły ku umożliwieniu im zwycięstwa.

Są poza tem w dziele budowy obrony narodowej dziedziny, których poprostu nie można pomyśleć bez współpracy z państwem i wojskiem czynników społecznych.

Jedną z takich dziedzin jest przysposobienie wojskowe, będące przygotowaniem bojowem materjału ludzkiego.

Drugą, pokrewną dziedziną jest organizacja obrony przeciwgazowej i rozwój lotnictwa.

Jeśli chodzi o obronę przeciwgazową, to każdy odrazu zrozumie, że bez udziału społeczeństwa nie da się jej pomyśleć. Bo wojsko może wyszkolić i zabezpieczyć przed gazami żołnierzy. Ale społeczeństwo musi samo, rzecz prosta przy poparciu czynników wojskowych, uświadomić sobie grozę niebezpieczeństwa, zgłębić jego tajniki i poznać środki obrony. Znajomość niebezpieczeństwa — usuwa je w połowie, daje do ręki ważkie atuty w walce o własne życie. To są argumenty, które powinny łatwo przekonać każdego o konieczności zainterowania się obroną przeciwgazową. Chodzi o życie własne i swych najbliższych.

Myśl o poznaniu środków osobistej obrony nie wyczerpuje zadań społeczeństwa w dziedzinie walki chemicznej. Musi ono dać wojsku oparcie w postaci pracy swych uczonych i budowy dla tej pracy odpowiednich warsztatów.

W czasach patetycznego głoszenia haseł pokojowych, w czasach, kiedy oficjalnie i uroczyście dyplomacja rzuca anatemę na sam wyraz „wojna", w zaciszach dobrze strzeżonych laboratorjów wytężenie pracują uczeni, zdobywając dla swych narodów nowe środki walki chemicznej. Zawsze oczywiście — w celach samoobrony. W razie wojny przecie każdy uważa się za napadniętego.

W tym wyścigu pracy uczonych musi brać udział i Polska, bowiem gotowość bronienia swych granic jest nietylko jedyną gwarancją ich całości, ale również jednym z najskuteczniejszych argumentów, zabezpieczających przed napaścią.

Podobnie, jak z obroną przeciwgazową rzecz się ma i z lotnictwem, które jest zresztą blisko z walką gazową związane.

Rozwój lotnictwa wojskowego znajduje się w ścisłej zależności od rozwoju lotnictwa cywilnego i jego popularności w społeczeństwie.

Badania lotnicze, konstruowanie nowych typów samolotów i silników, ich produkcja, szkolenie pilotów cywilnych, którzy stanowią rezerwuar ludzki dla lotnictwa wojskowego na wypadek wojny, budowa szkół lotniczych, rozwój lotnictwa komunikacyjnego i t. d. — wszystko to znajduje się w rękach społeczeństwa. Bez jego pomocy, bez współpracy z państwem nigdy nie będziemy mieli silnego lotnictwa, nigdy nie zyskamy tej spokojnej pewności, że każdy lotniczo-gazowy atak wrogów będzie skutecznie odparty.

W sowieckiej Rosji sprawami lotniczo-gazowymi opiekuje się potężna organizacja „Awiochim", licząca parę miljonów członków. W Niemczech całe przygotowania do walki lotniczo-gazowej spoczywają w ręku społeczeństwa, hojnie subsydjowanego przez rząd Rzeszy i poszczególnych jej państw.

Za nas również nikt myśleć, ani działać nie będzie. Musimy sami stanąć do budowy silnego lotnictwa i powszechnej obrony przeciwgazowej.

Zadaniom tym poświęcona jest Liga Obrony Przeciwgazowej i Przeciwlotniczej. Rola jej nie cieszy się w społeczeństwie tak powszechnem zrozumieniem, jak analogicznych instytucyj u naszych sąsiadów. A jednak Liga w najtrudniejszych warunkach skutecznie pełni swą pracę. Postawiwszy sobie za zadanie służenie rozwojowi lotnictwa oraz badanie i organizowanie obrony przeciwgazowej, L. O. P. P. stwarza rzeczy w tej dziedzinie podstawowe. A więc wznosi takie instytucje, jak Instytut Aerodynamiczny i Instytut Badań Chemicznych, prowadzi szkoły pilotów i mechaników, popiera subsydjami prace konstruktorów i t. d.

L. O. P. P. oparta jest wyłącznie o składki swych członków i ofiary społeczeństwa. Z tych 50 groszowych składek gromadzi miljony, które racjonalnie wydatkowane, przyczyniają się do budowy bezpieczeństwa Polski.

I dlatego też prace L. O. P. P. winny znaleźć w naszych szeregach nietylko zrozumienie, to jest najprostszy sposób uchylenia się od rzeczywistej pracy, ale czynne poparcie.

Tam, gdzie istnieją koła L. O. P. P. powinniśmy możliwie jaknajliczniej do nich należeć, oraz udzielać im wszelkiej pomocy w ich pracy, tam zaś, gdzie L. O. P. P. niema — organizować jej placówki, względnie zgłaszać gremjalnie, całemi oddziałami przystąpienie do Ligi.

Zw. Strzelecki i L. O. P. P. zajmują sąsiadujące odcinki na froncie obrony narodowej. Współpraca i współdziałanie są zrozumiałą koniecznością.

J. S. B.

ŚWIĘTO NAUKI POLSKIEJ

Trzysta pięćdziesiąt lat istnienia Uniwersytetu w Wilnie.



Założyciel uniwersytetu, król Stefan Batory.



Odnowiciel uniwersytetu, Marszałek Józef Piłsudski.

Nauka polska obchodzi uroczyste święto.

Trzysta pięćdziesiąt lat temu, znakomity monarcha polski Stefan Batory, powołał do życia uniwersytet w Wilnie.

Powstanie uczelni przypada w okresie, gdy silny prąd reformacji poczyna coraz głębiej nurtować społeczeństwo.

Cała prawie Litwa przyjmuje „nowinki", a tylko nieliczna garść szlachty żmudzkiej trzyma się mocno kościoła katolickiego. Ponieważ nowa, a raczej tak zwana odrodzona wiara odrzucała prawie wszystkie daniny na rzecz swoich parafji, przeto szlachta, dla której płacenie podatków na kościół było niekiedy dość uciążliwe, z tem większym zapałem garnęła się do Reformacji.

W ten sposób powstałe rozdwojenie społeczeństwa daje fatalne wyniki.

Nie doszło wprawdzie w Polsce do wojen wewnętrznych, jak to miało miejsce zagranicą, nie mniej jednak spory i waśnie przybierały nieraz dość drażliwą i gwałtowną formę.

Batory, jako król patrzący trzeźwo na rzeczywistość rozumiał, iż stan taki jest szkodliwy dla państwa i dlatego mimo, iż sam sprzyjał raczej Reformacji, założywszy Uniwersytet w Wilnie, oddał go pod opiekę świetnie zorganizowanemu wówczas zakonowi Jezuitów.

Jezuici, w rękach których pozostało całe niemal szkolnictwo jęli organizować nową placówkę na wzorach krakowskiej Akademji, mającej poza sobą dwuchsetletnie doświadczenie.

Na początek otwarto trzy wydziały: teologiczny, filozoficzny i tak zwanych nauk wyzwolonych.

Pierwszym rektorem uczelni został znakomity kaznodzieja polski i gorący patrjota ksiądz Piotr Skarga, a w gronie profesorskim znaleźli się ludzie o nazwiskach znanych nie tylko w Polsce, ale w całym świecie naukowym.

Świetny poeta Sarbiewski, tłumacz Biblji na język polski Wujek, oraz cały szereg zagranicznych fachowców uzupełniał grono wykładowców nowopowstałej uczelni.

Wykładowym językiem był polski, który przetrwał przez cały czas jej istnienia.

Blisko dwieście lat trwała opieka Jezuitów.

W okresie tym koło fortuny i historji przewaliło się nad ziemią polską, niosąc coraz to groźniejsze wypadki.

Po świetnych latach rozkwitu i potęgi „złotego wieku", poczynamy tracić czołowe w Europie stanowisko. Katastrofa staje się widoczną dla każdego trzeźwo patrzącego obywatela. Nie pomogło ani świetne zwycięstwo pod Wiedniem, ani cudowna obrona Częstochowy, apatja jaka ogarnęła Rzeczpospolitą nie była przejściowa, jak sądzono. Podstawy jej zakorzeniły się głęboko w duszach obywateli żerujących na chęci użycia i rozpusty. Nie było człowieka, co potrafiłby zawrócić z drogi rozbestwiony tłum. Wówczas to i stan Uniwersytetu był opłakany. Prawie nieczynny, straciwszy renomę, wegetował z przerwami, zasklepiając się w reakcji religijnej. A tymczasem od zachodu powiał nowy duch. Znakomici filozofowie Kartezjusz, Bacon, Locke głoszą nową naukę. Przypominają ludzkości o właściwościach i potędze rozumu. Duch odrodzenia poczyna przenikać i do Polski. Walczą z nim jak mogą konserwatywni Jezuici, zamykają wrota przeciwko wszystkiemu co nowe. Ale były to daremne wysiłki. Ocknęło się społeczeństwo.

Jezuitom odebrano nietylko uniwersytet Wileński i wszystkie szkoły, ale i prawo egzystowania w Polsce.

W końcu XVIII wieku następuje Kasata zakonu, a wraz z nią przyszło ocknięcie się, przyszły nowe czasy i nowi ludzie.

Wielka i nieśmiertelna siła Ducha Narodu poczęła buntować się przeciw panującemu porządkowi rzeczy.

Zdrowa myśl kiełkująca w najlepszej części społeczeństwa poczęła wyrastać bujnym krzewem oprzytomnienia, poczęła kwitnąć radosnym zapałem naprawy. Nareszcie zrozumiano, iż dotychczasowy stan musi doprowadzić do katastrofy. Rewizja pojęć i przekonań dała najfatalniejsze wyniki, lecz równocześnie ocknęła pogrążone w dobrotliwej i niefrasobliwej drzemce społeczeństwo.

Co najlepsi synowie Rzeczplitej ogarnięci niespożytym zapałem jęli budować nową rzeczywistość, jęli szukać nowych form opartych na doświadczeniu i wzorach Zachodu. Nigdzie może tak zbawiennym nie okazał się racjonalizm jak właśnie w Polsce — ojczyźnie wielkich królików - magnatów i rozwydrzonej szlachty.

W tym czasie powstaje najpierwsze w Europie Ministerjum Oświecenia zwane Komisją Edukacji Narodowej. Dusza jej książe Adam Czartoryski mąż światły i pełen energji grupuje wokół siebie znakomitych myślicieli jak Hugo Kołłątaj, Konarski, Potocki, Poczbut i inni i wespół opracowuje nowe programy, nowe prawa i nowe systemy.

Szalonym rozmachem działania budzą w społeczeństwie nowe wartości, wyrabiają prawo obywatelstwa prądom Zachodu, a znając cechy charakteru narodowego nicują je, i dopasowują do polskiej rzeczywistości.

W tym to czasie Uniwersytet Wileński rozpoczyna nową erę. Opustoszałe ruiny poczynają napełniać się młodzieżą. Szereg znakomitych profesorów, których sława daleko wybiegła poza granice kraju, rozpoczyna wykłady w zapomnianej uczelni.

Bracia Jan i Jędrzej Śniadeccy, Joachim Lelewel, Grodecki, Szmuglewicz, Frank, Gołuchowski i inni zdobywają sobie wielkie uznanie, dzięki swym niespożytym siłom i znakomitej wiedzy. Wykładów ich między innemi słuchają Adam Mickiewicz, Juljusz Słowacki, Kraszewski, Towiański, Odyniec i inni, z których niemal każdy, nie mówiąc

już o wieszczach Narodu, zajął znakomite stanowisko w historji naszej literatury i filozofji. Zmieniona przez Komisję Edukacji Narodowej nazwa uczelni na „Szkołę Główną Wileńską Księstwa Litewskiego" zdobywa sobie coraz większe uznanie w kraju i poza jego granicami.

Okres od roku 1800 do 1832 to najpiękniejszy rozkwit uniwersytetu, to czasy, w których staje się on żywą kuźnicą myśli patrjotycznej.

Tragedja Narodu stała się faktem dokonanym. Polska jako państwo samodzielne przestała istnieć.

Błędy przodków przyniosły straszny cios. Rozerwana na trzy zabory Rzplita znosiła jarzmo niewoli.

I w tym właśnie czasie Wilno i koncentrująca się w jego najwyższej uczelni myśl polska walczyła z okrutną rzeczywistością w sposób radykalny i przewidujący. Grupujące się szeregi młodzieży w zwartej drużynie Filaretów i Filomatów pomne świetnej przeszłości Rzeczypospolitej, ostatnich Piastów i Jagiellonów, prowadzą niestrudzony bój w imię najszczytniejszych haseł miłości Ojczyzny, Prawdy i Cnoty. Uczelnia wileńska staje się dla całego kraju iskrą, z której pod wpływem wieszczego ducha Adama Mickiewicza ma powstać wielki płomień zapału Rewolucji Listopadowej, staje się wielką łuną patrjotyzmu, widoczną dla braci, zakutych w kajdany niewoli, staje się wreszcie jasnym promieniem nadziei, bowiem „upaść może naród wielki, lecz zginąć tylko nikczemny", a przecie to, co działo się w Wilnie, dostatecznie i dosadnie stwierdziło o tem, jakim narodem jesteśmy.



Fragment uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie.

W tym czasie Akademja Wileńska stała się nietylko placówką nauki polskiej, ale zarazem ogniskiem patrjotyzmu, stała się „arką przymierza", niezdobytą twierdzą ideałów, wzniosłej cnoty. I dlatego nie mógł jej znieść najeźdźca barbarzyński.

Nasłany przez cara Nowosilcow najkarygodniejszemi represjami w stosunku do profesorów i uczni, najwyuzdańszymi intrygami na dworze rosyjskiego monarchy stara się zdusić, zniweczyć uczelnię.

Rozpoczyna się okres aresztowań, sądów i zsyłek do dalekich guberni Syberji.

Kres ówczesnej egzystencji uniwersytetu położyła tragedja Powstania Listopadowego.

W roku 1832 ukazem carskim po dwóchsetpięćdziesięcioletniem istnieniu Akademja Wileńska zostaje zamkniętą.

Lecz niespożyta siła Narodu, Jego wielki i nieśmiertelny Duch, co zwyciężał na polach Grunwaldu, Wiednia, Chocima, co kuł zwycięskie miecze bohaterskiej drużynie Legjonów, co przekreślił zastępy bolszewickich hord, po blisko wiekowem czekaniu przywraca Uniwersytet Wileński do życia.

Zwycięski Wódz Narodu, Józef Piłsudski zdobywa Wilno i dekretem z dn. 19 sierpnia 1919 roku, wskrzeszając uczelnię, nadaje jej szczytne miano założyciela: Stefana Batorego.

Uniwersytet Stefana Batorego stał się na nowo kuźnicą i ogniskiem polskiej myśli patrjotycznej w polskiem Wilnie.

Znowu po długiej niewoli wychowuje przyszłych obywateli kraju w duchu karności i w myśl haseł jego wielkiego założyciela Stefana Batorego i wielkiego wskrzesiciela Józefa Piłsudskiego.

h. m.

Uroczystości Wileńskie.

W środę, 9 października rozpoczęły się w Wilnie uroczystości związane z obchodem 350-lecia założenia i 10-lecia wskrzeszenia uniwersytetu wileńskiego.

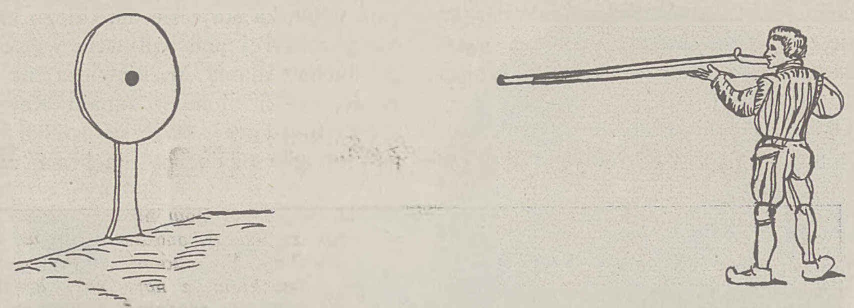
Już we wtorek zaczęli zjeżdżać do Wilna przedstawiciele nauki polskiej, oraz delegaci uniwersytetów węgierskich. W godzinach porannych rozpoczęto uroczystości związane z pogrzebem Joachima Lelewela. Prochy Wielkiego Historyka ustawiono na katafalku w kościele św. Jana, gdzie o godz. 11-ej metropolita Ropp celebrował nabożeństwo żałobne.

Po nabożeństwie i mowie ks. rektora Falkowskiego prochy Lelewela poniesiono na cmentarz Rossa i złożono w mauzoleum. Bezpośrednio po pogrzebie młodzież akademicka ze sztandarami udała się na groby akademików, poległych w obronie Wilna.

Wieczorem przybył do Wilna, na dalszy ciąg uroczystości Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Z DZIEJÓW TARCZY

Tarcze we śnie. — Na wiecu tarcz. — Drewniane tarcze średniowiecza. — Bolszewicy strzelają do Chamberlaina i do Trockiego. — Narodziny papierowej tarczy.



Strzelanie do tarczy w okresie jej powstawania.

Śniło mi się przed kilku dniami, że nawiedziły mnie tarcze strzeleckie. Wcale nie zdziwiłem się ich wizycie, gdyż tak już przesiąkłem pracą strzelecką. Przyszły zaprosić mnie na wiec, czy inny jakiś parlament już sam nie wiem jak to wtedy nazwały.

Po przybyciu na miejsce zebrania ujrzałem całe stosy wiecujących tarcz. Opowiem tutaj co usłyszałem co zapamiętałem. Żałuję bardzo, że nieopatrznie po przebudzeniu się spojrzałem w okno, a wiadomo, że się wtedy nie wszystko ze snu pamięta.

Najpierw zacząłem rozglądać się wśród zebranych i przypatrywać, czy nie ujrzę czasem jakichś specjalnie mi znanych tarcz. Owszem, były. I te, których serca polem czarnem zwane, były wielkości serca ludzkiego. Do takich tarcz strzelają zawodnicy z pistoletów i rewolwerów na odległość 20 — 30 mtr. Były też tarcze większe z polem tak dużem, jak głowa ludzka, do których strzela się na odległość 50 mtr. z pistoletów i karabinków małokalibrowych. Ale rej wodziły tarcze większe, o polu czarnem szerokości ramion ludzkich, niektóre z nich nosiły nawet na sobie wizerunki to głowy w hełmie, to sylwetki leżącego żołnierza — dla strzelań na odległość 100, 200 i 300 mtr. Z boku, obok tarcz papierowych tkwiły z dużą powagą na wysokich żerdziach tarcze drewniane, odgrywające jak gdyby rolę praprababek. One to bodaj najwięcej mnie zainteresowały przysunąłem się więc do jednej z nich i usłyszałem taką historję.



Zawody w Zurichu (Szwajcarja) w 1504 r.

W czasach, kiedy strzelano w bractwach strzeleckich do różnych ptaków drewnianych (gołębia, papugi i orła) używano okrągłych tarcz drewnianych do ćwiczeń strzeleckich. Szczególnie rozwinęły się takie tarcze po wprowadzeniu broni palnej. Środek tarczy oznaczano czarnem kołem, od granicy którego odmierzano przestrzeliny (trafary), celem określenia celności strzelca. Tak się to strzelanie do tarcz przyjęło, że weszło w zwyczaj, aby na większych uroczystościach strzeleckich, zwłaszcza przy udziale książąt, szlachty i bogatych mieszczan używać tarcz pięknie wymalowanych, częstokroć ręką wybitnych malarzy. Rozmaitej wielkości były centra na takiej tarczy i różnego rodzaju. Czasem wymalowano serce, piękną niewiastę lub zbrojnego rycerza. Ile to śmiechu, ile zadowolenia budziło strzelanie do złośliwej karykatury jakiejś ważnej osobistości miejscowej, której można było bezkarnie ustrzelić kawałek nosa lub ucha.

I dzisiaj spotykamy się z tego samego rodzaju objawami w bolszewickich kółkach strzeleckich. Odrodzono tę średniowieczną zabawę w Sowietach strzelając do karykatur „wrogów proletarjatu", takich jak Chamberlain, były minister spraw zagranicznych Anglji lub Trockij, jeden z twórców bolszewizmu, uważany dziś za zdrajcę spraw proletarjatu rosyjskiego.

W miarę udoskonalania tarcz drewnianych zwiększano liczbę „cyrkli" lub, jakbyśmy dzisiaj je nazwali — pierścieni tarcz. W roku 1504 na zawodach strzeleckich w Zurichu (Szwajcarja) używano już tarcz, podzielonych na trzy pierścienie o średnicy 1½ cm., 3,45 i 13,2 cm. Sama tarcza miała 144 cm wysokości. Przy powiększaniu odległości od 100 do 300 kroków zwiększano rozmiary tarcz samych i pier

ściemi. Naprzykład w Gorlicach w roku 1700 używano tarcz posiadających 16 cyrkli. Swój żywot, jak widzimy dość długi i obfitujący w wiele przeżyć zakończyły tarcze drewniane w połowie 19-go wieku i przekazały swoje dziedzictwo tarczom papierowym, jako bardziej poręcznym i tanim.

Tak mnie to opowiadanie zaciekawiło, że po obudzeniu się postanowiłem wynaleźć w starych rocznikach strzeleckich odpowiednie dane i sprawdzić, o ile to wszystko istotnie miało miejsce. Niestety tak wiele materjału znalazłem w kronikach, sprawozdaniach i archiwach, że nie sposób będzie zapoznać Czytelników „Strzelca“ z tem wszystkiem. Na dzisiaj wybrałem dwie ilustracje, na czas późniejszy zostawiając sobie możność umieszczenia dalszych, niemniej ciekawie obrazujących dzieje rozwoju tarczy i strzelectwa

J-n W.

Rocznica zajęcia Wilna przez Żeligowskiego.

Radosne chwile ostatnich tygodni zwycięskiej wojny z sowiecką Rosją mącił niepokój o losy Wilna.

Zająwszy je w chwilach swego powodzenia oddali go następnie bolszewicy Litwinom.

Rząd kowieński przeniósł się do Wilna i zagospodarował się tu jak u siebie w domu.

Tymczasem pod ciosami polskiemi prysły siły sowieckiej armji, która rozbita ostatecznie nad Niemnem cofała się w popłochu z ziem naszych.

W pewnej chwili dywizja litewsko - białoruska gen. Żeligowskiego znalazła się naprzeciwko wątłych sił zbrojnych rządu kowieńskiego. Rząd polski związany zobowiązaniami w stosunku do mocarstw zachodnich, przyjętymi przez min. Grabskiego w Spaa w chwilach depresji, nie mógł przedsięwziąć żadnych kroków w celu odzyskania Wilna.

Zgodna opinja kraju domagała się oswobodzenia ziemi wileńskiej z pod przemocą narzuconych jej rządów kowieńskich.

W szeregach dywizji litewsko - białoruskiej aż wrzało. Synowie ziemi wileńskiej nie mogli pogodzić się z faktem, iż nie wolno im przestąpić rodzinnych progów, powrócić pod rodzinne strzechy, niosąc swym braciom oswobodzenie.

W tym stanie rzeczy do Lidy, gdzie stało dowództwo dywizji litewsko-białoruskiej, przybył Wódz Naczelny, Komendant Piłsudski. Odbywa On odprawę z dowódcami, po której gen. Żeligowski podejmuje na własną rękę i własną odpowiedzialność marsz na Wilno z oddziałami swej dywizji oraz innemi formacjami kresowemi, jak wileński bataljon harcerski, pod dowództwem mjr. Kościałkowskiego, dywizjon kawalerji oraz bataljon ochotniczy 201 pp.

Jednocześnie 3 dywizja legjonowa wbić się miała klinem na Święciany, by rozdzielić Litwinów z Sowietami.

Obejmując dowództwo, gen. Żeligowski wydał odezwę do ludności t. zw. Litwy Środkowej.

„Rodacy! Wróg nasz odwieczny zajął naszą Ziemię, aby w niej zaprowadzić krwawe rządy bolszewickie. Nie mogąc pod naciskiem walecznych Wojsk Polskich jej utrzymać, wróg zawarł układ z rządem kowieńskim, Kraj nasz oddał pod władzę tego rządu. Nie pytano nas, czy chcemy iść pod władzę rządu kowieńskiego, czy pragniemy mieć u siebie rządy litewskie, rozporządzono się nami, bez nas, podarowano nas rządowi kowieńskiemu, aby zamknąć drogę do Kraju Wojskom Polskim, ścigającym bolszewików.

„Rodacy! nie możemy dopuścić do tego, aby krajem naszym handlowano, jak bezdusznym towarem lub sprzętem, aby rząd litewski wbrew naszej woli otrzymał tę Ziemię od wrogów naszej Ojczyzny, wzamian za usługi, oddawane im w walce z Polską. Nie chcemy wojny z państwem litewskiem, z narodem litewskim pragniemy żyć w zgodzie i porozumieniu, nie dopuścimy jednak, aby wbrew naszej woli z rąk odwiecznego wroga Polski i Litwy narodowy rząd litewski obejmował władzę nad polskiem Wilnem.

„Polska, wyzwalając ziemię naszą z niewoli bolszewickiej w kwietniu 1919 r., ogłosiła w odezwie Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego prawo nasze do określenia losów Kraju podług własnej woli i własnych potrzeb. Dziś odbiera nam to święte prawo układ litewsko-bolszewicki.

„Precz z tym haniebnym układem. Nie uznamy nigdy tych przetargów. Nie mogąc otrzymać pomocy od Rzeczypospolitej Polskiej, skrępowanej przez swe układy z koalicją mocarstw, nie mogąc szukać sprawiedliwości na drodze międzynarodowej, wobec nieznajomości naszych spraw na zachodzie, podnosimy sami broń, aby zerwać nam narzuconą przez obcą przemoc pęta.

„Według swej woli, według istotnych potrzeb ludności określimy los naszej Ziemi, postanowimy sami, jaki ma być u nas rząd i jaki będzie nasz stosunek do Polski i Litwy Kowieńskiej.

„Do obrony wolności Ziemi naszej, do walki o jej prawo samodzielnego rozporządzenia własnym losem, wzywamy was, Rodacy. Niech krew, przelana w obronie wolności przez obywateli naszych, którzy walczyli pod sztandarami Rzeczypospolitej Polskiej, nie pójdzie na marne, niech dzieło rozpoczęte zostanie dokończone.

„Tworząc w porozumieniu władzy wojskowej z miejscowemi czynnikami politycznemi Tymczasową Komisję Rządzącą na obszarze ziem nieprawnie przez bolszewików rządowi kowieńskiemu przyznanych, za zadanie sobie stawiamy zwołanie przedstawicieli kraju w Wilnie, którzy w imieniu całej ludności objawią swoją niczem nie skrępowaną wolę i o przyszłych naszych losach postanowią.

„Wszystkim mieszkańcom kraju, bez różnicy narodowości, wyznania gwarantujemy zupełną równość wobec prawa.

„Niech żyje wolna Ojczyzna! Niech jutrznia sprawiedliwego pokoju zajaśnieje nad naszą znękaną i sponiewieraną Ziemią!

Żeligowski Lucjan
generał i naczelny dowódca“.

*

7 października wyruszyły oddziały gen. Żeligowskiego na Wilno.

Litwini nie czując się w mieście zbyt pewnie, główne swe siły trzymali w samem Wilnie, wysuwając jedynie bataljon 4 pp. w okolice Bieniakoń, drugi zaś bataljon tegoż pułku umieszczając w Jasumach, jako odwód odcinka.

W pierwszym dniu operacji wileńskiej dywizja litewsko - białoruska bez trudu zepchnęła placówki litewskie i osiągnęła linję Gerwiski — Koniuchy — Bieniakonie.

Zdając sobie sprawę z sytuacji, Litwini rozpoczęli ewakuację Wilna.

Tymczasem nazajutrz dywizja znów ruszyła naprzód, by przełamując opór drobnych oddziałów przeciwnika zająć wieczorem linję Wielkiepole — Rudamino — Wielka Czernica. Wziętych do niewoli Litwinów kazał gen. Żeligowski puścić do domów.

Wśród Litwinów okupujących Wilno powstaje popłoch, ewakuacja przybiera gorączkowy charakter. Komendę miasta obejmuje francuski pułkownik Reboul, któremu zresztą nazajutrz Litwini przekazali całą władzę w mieście.

Do gen. Żeligowskiego przybywają parlamentarze, z którymi wcale nie chce rozmawiać i których poleca odesłać za linję frontu, oświadczając, że dywizja nie idzie walczyć z Litwinami, tylko poprostu powraca do domu.

Nie pomogły również interwencje i protesty francuskich oficerów. Wieczorem 8 października, gen. Żeligowski wydaje historyczny rozkaz, nakazujący zajęcie Wilna w dniu 9 października.

*

O świcie 9 października 1920 roku dywizja rozpoczęła ostatni etap marszu do swego rodzinnego miasta. Żołnierz szedł w bój z entuzjazmem, bez trudu łamiąc słaby zresztą opór litwinów, którzy pośpiesznie cofali się.

Grupa mjr. Kościałkowskiego, działająca na lewem skrzydle, miała za zadanie przeciąć przeciwnikowi odwrót na Landwarowo. W tym samym czasie I brygada litewsko - białoruska, pod dowództwem płk. Bejnara, miała skoncentrowanym ogniem całej artylerji i wszystkich karabinów maszynowych, wystawionych w rejonie traktu lidzkiego i toru kolejowego wspomagać atak II brygady. Oddziały II brygady, pod dowództwem płk. Rybickiego, przeprowadziły właściwy atak, oskrzydlając nieprzyjaciela od południowego - wschodu.

Około godziny 16, w chwili, gdy II brygada dotarła do Wilna, od strony traktu lidzkiego wkraczał do miasta wchodzący w skład I brygady, wileński pułk piechoty.

Nieprzebrane tłumy ludności wśród niebywałego entuzjazmu witały kroczące ulicą Ostrobramską i Wielką szeregi swych oswobodzicieli.

Miasto szalało z radości.

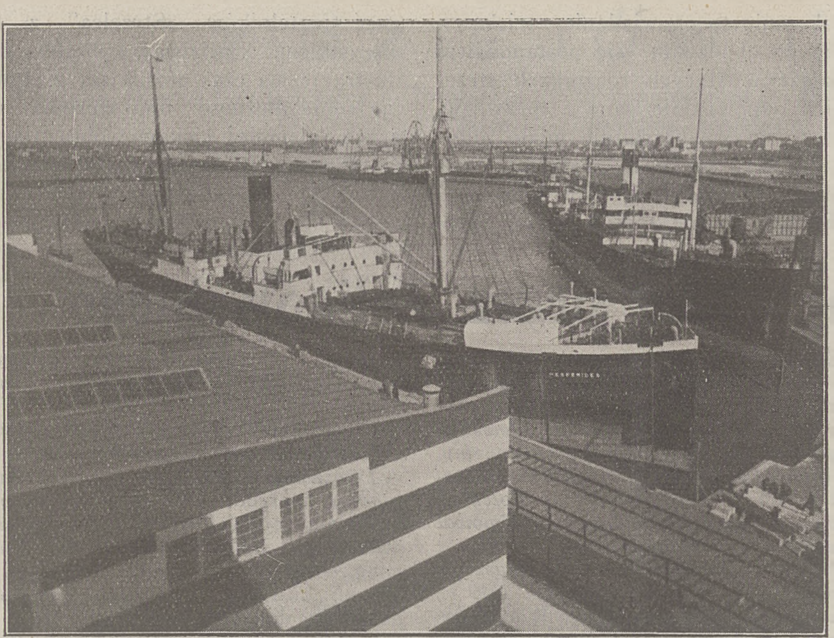
Jeszcze na przedmieściach grzmiały ostatnie strzały, a już nic nie wskazywało, że wczoraj Wilno było... stolicą państwa litewskiego.

Wilno spontanicznie święciło swój powrót na łono macierzy, z którą już żadne siły nie zdołają go nigdy rozłączyć...

A. B.

GDYNIA NASZĄ CHLUBĄ

Z ubogiej wsi rybackiej wielkie miasto portowe. — Wspaniałe dzieło twórczego wysiłku naszego pokolenia. — Koleje losu Gdyni. — Obraz jej rozwoju. — Port i miasto.



Widok na basen im. Marszałka Piłsudskiego. Na pierwszym planie łuszczarnia ryżu, oraz pobrzeże „indyjskie" i „rotterdamskie", przy którem stoją okręty, przywożące ryż niełuszczony, bezpośrednio z Indyj.

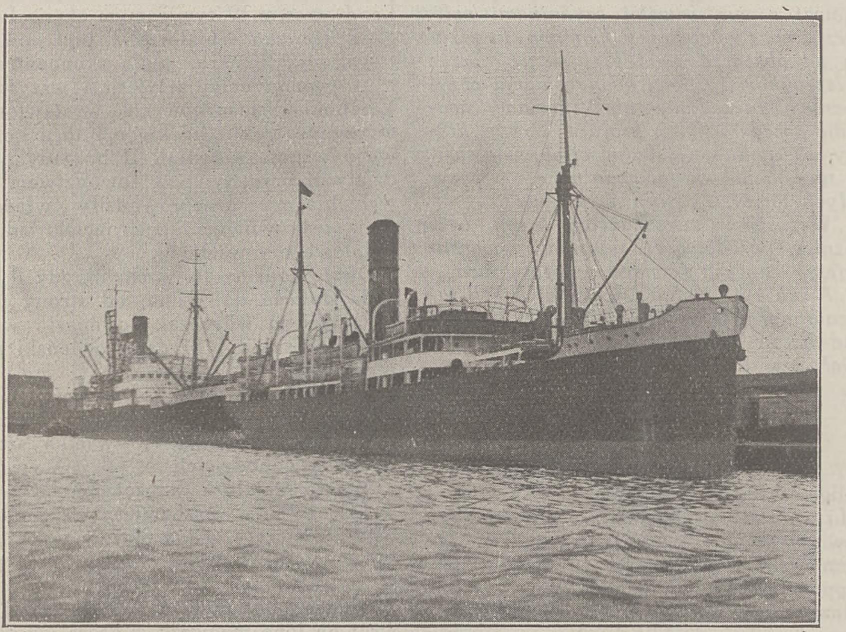
Mały przystanek kolejowy przez który z pędem nie zatrzymując się przelatują dzień w dzień pospieszne pociągi Berlin — Danzig...

Mała, zagubiona w obszernej kotlinie na torfach i piaskach wioska o niespełna 500 mieszkańcach, biednych rybakach, czas swój dzielących pomiędzy ubogie połowy przybrzeżne, a nieurodzajne piaski, z których zawsze można zebrać trochę żyta.

Mały, od wielkiego świata deskami zabity kaszubski światek, skazany na wegetację, w pobliżu bogacących się z dnia na dzień Zoppot. Daleki od wielkich burz dziejowych, zasklepiony w ciężkiej walce o suchy kawał chleba, tyle tylko o wielkich wydarzeniach wiedzący, że musi być gdzieś wojna, bo wszystkich młodych wzięli do wojska, a bieda i głód — gość dobrze znany — aż zęby szczerzy.

I to jeszcze wiedzący, że Niemiec—wróg, a Wielki Pan Bóg i Matka Boska, co w Swarzewie Jej chram, w opiece Swej mają lud biedny i, jak powiada Abraham — rybak stary — jeszcze przywiedą Kaszuby do Polski...

Aż nagle, pewnego zimowego poranku w spokój i ciszę, w zapomnienie i rezygnację Gdyni wdarł się gwar i hałas i orkiestry grzmot.



„Warszawa" i „Premjer", dwa okręty Tow. Polsko-Brytyjskiego, utrzymujące stałą komunikację pomiędzy Gdynią, Londynem i Hull.

„Jeszcze Polska nie zginęła!"

To znów nie zatrzymując się, tak jak express Berlin — Danzig, przeleciały przez Gdynię pociągi wiozące wojsko polskie — do Pucka.

To zmartwychwstała Rzeczypospolita obejmowała we władanie prasłowiańskie Pomorze.

To Polska święciła swe „zaślubiny z morzem".

Ale w Pucku...

Gdynia pozostała na uboczu...

Narazie...

*

Przy akompanjamencie ryku syren okrętowych i cienkich gwizdków kolejowych, chrzęście dźwigarów portowych, łomocie węgla sypiącego się do wnętrzy statków, w pogwarze wielu języków, w zgiełku pośpiesznego ruchu — tętni rytm życia portowego.

Dziesiątki statków czeka w awanporcie. Dziesiątki statków spłukane wodami wszystkich mórz i oceanów świata przywarowały przy nadbrzeżach i biorą ładunek, by wieść go do dalekich krajów.

Wielkie portowe dźwigary, prawdziwe mosty żelazne, chciwie wygarniają z wagonów po 5 i 10 tonn węgla. Z chrzęstem stalowych lin, z sapaniem zadyszanych motorów unoszą je w powietrze. Jedno przesunięcie korbki, a cenny ładunek czarnych djamentów, opisawszy szeroki łuk w powietrzu, znajduje się nad otwartą czeluścią okrętu, który jak jakiś legendarny potwór z roztwartą paszczą oczekuje żeru. Nowe poruszenie korbki i z łomotem, wśród tumanów kurzu wali się węgiel na dno statku, przewalając się w jego trzewiach.

Tymczasem podjeżdżają coraz to nowe pociągi kilometrowych długości, zwożąc nieprzebrane ilości węgla. Jak okiem sięgnąć ciągną się rzędami stalowych wstęg szyny, a na nich długie czerwone i czarne gąsienice pociągów.

Tumany węglowego pyłu, woń smarów, zgiełk, gwar, hałas...

Polski, łamana angielszczyzna żargon morski, i liczne języki świata.

Portowe zabudowania, wielkie składy, robotnicze drewniane baraki, trzecio i czwartorzędne spelunki, dzielnica portowa w okresie powstawania...

Ludzie o szerokim chodzie marynarzy i czerwonych nosach pijaków. Wytatuowane piersi i ręce. Klątwy, na które zbaranieje zawodowy kapral piechoty, a czasem złowrogi błysk noża...

Wciąż nowe okręty w porcie i ludzie na brzegu. Wciąż rosnąca liczba przyjętych i wysłanych towarów. Wciąż wzbierające strumienie złotych, koron, funtów, szylingów i — dolarów.

A opodal parowe „baby", bijące pale w morze, betoniarki, betonujące pobrzeże, dragi, pogłębiające baseny. Wszystko w ruchu, wszystko w stanie tworzenia. Zrealizowane projekty i projekty w realizacji. Gigantyczne dzieło paru lat. Dzieło gigantycznej woli tworzenia...

Tu zbiegają się dziesiątki linij kolejowych, tu zbiegają się wszystkie morza i oceany świata. Tu krzyżują się i przecinają wielkie szlaki komunikacyjne.

Tędy przepływają wezbrane strumienia naszego węgla, drzewa, naszego zboża, naszej trzody. Tędy dowożony jest ryż wprost z Indyj, herbata wprost z Chin, bawełna z Ameryki i ruda ze Szwecji.

Tu żyje, pracuje i tworzy Polska współczesna.

To nasza brama wypadowa na szeroki świat.

To — Gdynia, taka, jaką myśmy ją stworzyli...

*

Zrazu zdawało się, że Gdynia będzie tylko miejscowością kąpielową.

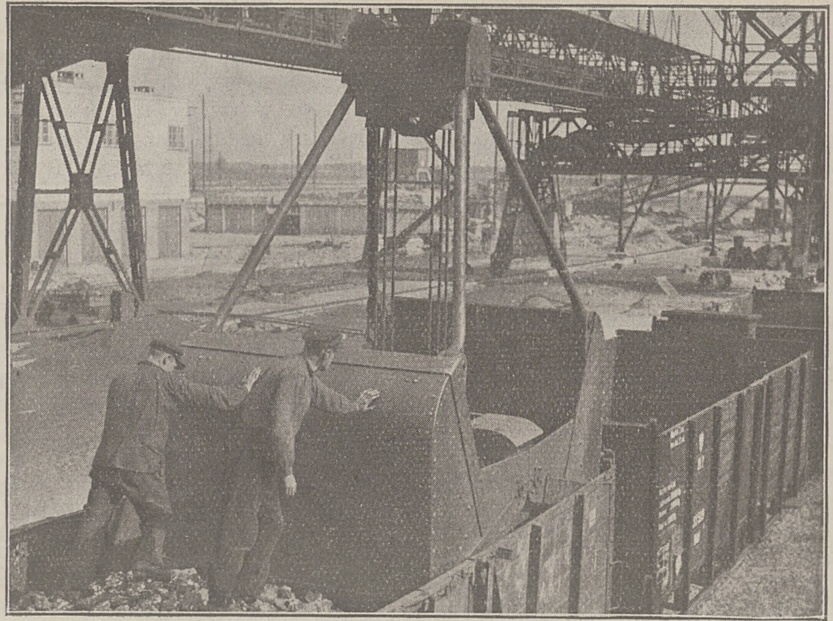
Odzyskawszy dostęp do morza, pragnęliśmy dowoli nakąpać się w niem, dowoli wyprażyć się na naszej własnej, niepodległej plaży i pływając na rybackich kutrach po zacisznem „Małem Morzu" — naśpiewać „Choć burza huczy wkoło nas..."

Innych aspiracyj narazie nie mieliśmy.

Kaszuby otrząsły się z biedy, coraz częściej w ziemniakach zdarzały się szpyrki, coraz rzadziej głód zaglądał w progi.

Gdynia ożywiła się, rozrosła, nabrała rumieńców życia. Powstały pensjonaty i hotele. Na Kamiennej Górze pobudowano wille. Spekulanci rozdrapali grunty za bezcen, sprzedając po roku, dwóch latach z zyskiem 500 — 1000 procent. Lub — trzymając do lepszych czasów, ani nawet śniąc jakie przyją.

Gdynia rosła. Już w 1921 roku ludność jej powiększyła się pięciokrotnie i osiągnęła liczbę 2.560 dusz, w 1922 było ich 3.080, w 1923 — 3.923 zaś w 1924 — 4.504.



Wielkie portowe dźwigary chciwie wygarniają z wagonów węgiel.

Gdynia, jako tako wytrzymywała konkurencję Zoppot. I o niczem innem nie marzyła, jak tylko, by módz im kiedy dorównać.

Ale los inne jej wskazał przeznaczenia...

*

Zdawało się, że Polska uzyskała wolny dostęp do morza przez port gdański. Rzeczywistość jednak zadawała raz poraz kłam temu mniemaniu. Nacjonalizm niemiecki wytrwale pracował nad tem, by stosunki polsko-gdańskie utrzymywać w stałem naprężeniu. To też Gdańsk wbrew własnemu interesowi, co zrozumiał dopiero znacznie później, w obliczu powstającego portu gdyńskiego, lekceważył, a nawet szykanował interesy polskie.

Okazało się poza tem, że nawet przy najlepszej woli nie może Gdańsk wystarczyć wielkiemu państwu. Stały wzrost siły gospodarczej Polski i jej obrotów handlowych z zagranicą, zmuszał do zwrócenia baczniejszej uwagi na drogi morskie i do szukania nowych szlaków przez bałtyckie porty niemieckie.. Z biegiem jednak czasu dojrzewać zaczęła światła .myśl o konieczności uniezależnienia się od pośrednictwa tych portów.

Tak powstała myśl stworzenia własnego, niczem i przez nikogo nie krępowanego portu, który stałby się prawdziwem polskiem oknem na świat.



Charakterystyczny fragment z Gdyni: budująca się wielka kamienica, obok zaś chałupy, kryte słomą. W oddali widać część portu.

O Pucku mowy być nie mogło. Położony w głębi zatoki, nad płytkiemi jej częściami, odgrodzony on jest od morza rewską mielizną.

Co innego Gdynia. Zasłonięta od pełnego morza półwyspem helskim, osłaniana od północy cyplem oksywskim, od południa zaś Kamienną Górą, wystawiona jedynie na wschodnio - północowschodnie wiatry, rzadko kiedy przynoszące wielką falę, położona nad stosunkowo głęboką częścią zatoki — posiadała Gdynia odpowiednie warunki, by powstał tu port.

Grube pokłady torfu, ciągnące się daleko wgłąb lądu dawały możność stworzenia nowych połaci wodnych, wewnętrznych, zamkniętych basenów portowych.

Kiedy jednak powstała śmiała myśl stworzenia z niczego, na pustkowiach, torfowiskach i piaskach bramy wypadowej Polski na szeroki świat, z uśmiechem niedowierzania i politowania patrzono na szaleńców i fanatyków, którzy z gorejącemi oczyma malowali wspaniałe obrazy potężnego, zawrotnego rozwoju maleńkiej wioski w wielkie miasto portowe, jedno z największych potęg nad Bałtykiem.

Trudno narazie było uwierzyć w to i wyobrazić sobie, że w miejscu, gdzie ubogą paszę szczypało bydło, a dzieci rybackie wyprawiały swe psoty, zawijać będą wielkie okręty, pracować dźwigary portowe, zbiegać się i krzyżować wielkie szlaki komunikacyjne.

Nie było zresztą wówczas, w okresie rozpanoszonej witoszczyzny i korfanterji, wiary we własne siły, zaufania w twórcze moce narodu.

I pierwsze posunięcia przy budowie portu zdawały się potwierdzać sceptyczne uśmiechy, sączyły zwątpienie nawet w dusze ludzi wierzących w nasze twórcze zdolności.

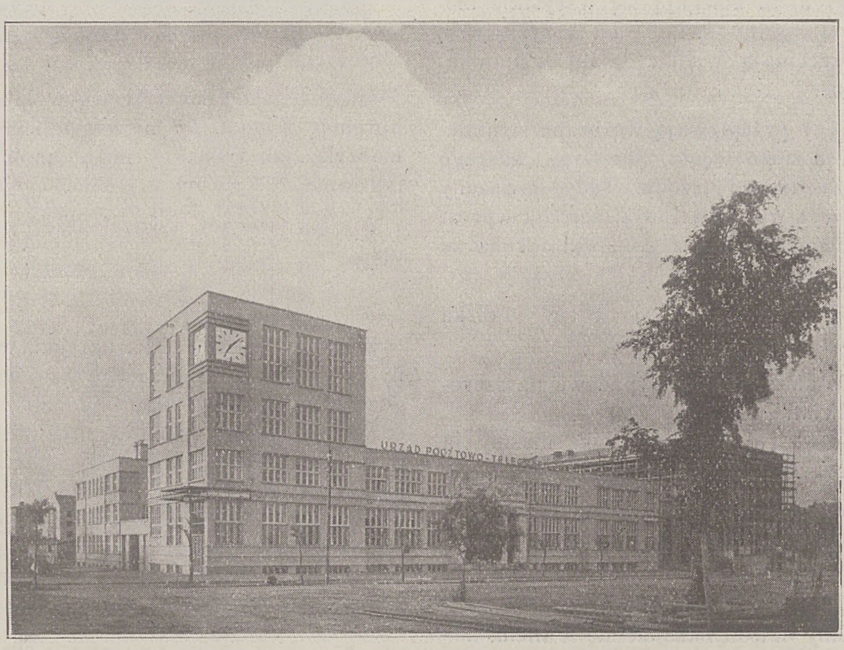
Po wybudowaniu bowiem jednego mola praca utknęła. Wprawdzie dłubano jeszcze coś, ale wyników tej pracy nie było widać — prawdopodobnie nie było ich wcale.

Uznawszy bowiem potrzebę budowy portu w Gdyni, nie zdobyto się na stanowczą decyzję, nie zdecydowano się uznać sprawę budowy portu za jedno z najważniejszych zagadnień państwowych. Traktowano ją jako jedną z wielu potrzeb zaspakajanych w miarę możności. W tych warunkach na zrealizowanie budowy moglibyśmy czekać dziesiątki lat.

W roku 1924 postanowiono wreszcie zerwać z dotychczasową metodą budowy portu i powierzyć ją specjalnemu konsorcjum francusko - polskiemu. W dniu 4 lipca 1924 roku stanęła umowa, która była już dużym krokiem naprzód. Jeszcze w tym roku konsorcjum zaangażowało w roboty 198,985 franków złotych, w następnym zaś roku zużytkowało już kapitał 2,787,755 fr. zł. Był to postęp. Nawet przy tym jednak postępie prac doprowadzenie portu do stanu jako tako odpowiadającego potrzebom naszego obrotu morskiego nastąpiłoby nieprędko.

Trzeba było dopiero przełomu majowego, by zmienił się stosunek rządu i społeczeństwa do budowy portu.

Przełamaną zostaje niewiara we własne siły, rozbudzona ambicja ugruntowania mocarstwowej roli Polski, wyzwolone twórcze moce narodu. Życie gospodarcze państwa szybkiemi krokami zdąża po drodze postępu.



Piękny, nowocześnie urządzony gmach poczty w Gdyni.

Sprawa wykorzystania dostępu do morza przestaje być wreszcie zagadnieniem tylko politycznem, staje się koniecznością gospodarczą. Zaczyna się rozwijać nasza ekspansja gospodarcza. Wykorzystując angielski strajk węglowy zdobywamy bałtyckie rynki węglowe, przedewszystkiem zaś Szwecję. Wzmaga się eksport naszego węgla. Przekracza w końcu możliwości naładunkowe Gdańska. Korzystać musimy z pośrednictwa niemieckich portów bałtyckich. Zdobycie i utrzymanie rynków węglowych zależy w znacznej mierze od przepustowych zdolności portów, któremi posługujemy się. Zdolność konkurencyjna naszego węgla zależy w dużej mierze od ulg taryfowych, stosowanych przez koleje i porty. Udogodnień tych rzecz prosta nie mogliśmy oczekiwać ze strony kolei i portów niemieckich.

W tych warunkach gospodarczych, równie ważkich co i politycznych, rząd Marszałka Piłsudskiego zdecydował się sprawę budowy portu w Gdyni wysunąć na czoło zagadnień największej państwowej wagi.

30 października 1926 roku zrewidowaną zostaje umowa z konsorcjum francusko-polskiem co do budowy portu i przyspieszony termin ich wykończenia.

Była to chwila przełomowa w dziejach budowy portu gdyńskiego.

Gdy w roku 1926 włożono w budowę portu 3,669,169 fr. zł., to już w roku następnym wykonano robót na blisko trzy razy większą sumę—bo 9,813,712 fr. zł. Rok ubiegły posunął pracę o dalsze 19,756,033 fr. zł. Wreszcie w roku bieżącym roboty tak poszły naprzód, iż wykończenie prac, przewidziane umową na 30 grudnia 1930 roku, nastąpi już późną jesienią r. b., względnie z wiosną roku przyszłego.

W ten sposób w chwili obecnej port gdyński posiada już molo północne, falochron i molo wschodnie, wyczerpany do głębokości dziesięciu metrów awanport, pierwszy basen wewnętrzny im. Marszałka Piłsudskiego, kanał wgłąb portu, 1,550 metrów nadbrzeża w eksploatacji oraz cały szereg urządzeń portowych. W budowie znajduje się port rybacki.

Ogólna wartość robót, które są już na ukończeniu, wynosić będzie z górą 52 miljony fr. zł., a z chwilą ich zakończenia oddane będzie do eksploatacji, 7,907 mtr. nadbrzeża.

Jednocześnie w porcie powstają rządowe i prywatne magazyny, chłodnie,

ustawiane są nowe dźwigi do ładowania okrętów i t. d. i t. d. Elektrownia i wieża ciśnień istnieją od początku budowy portu.

Na nabrzeżu indyjskiem, w basenie imienia Marszałka Piłsudskiego, wybudowana została Pierwsza Krajowa Łuszczarnia Ryżu, dzięki czemu obecnie otrzymujemy ryż niełuszczony bezpośrednio z Indyj i w ten sposób uwalniamy się od obcego pośrednictwa.

Rosnący w amerykańskiem tempie port gdyński już w okresie powstawania musi pracować, musi spełniać swe zadanie. Natężenie ruchu portowego wzrasta z roku na rok w stosunku stu i więcej procent. Gdy bowiem w roku 1925 zawinęło do Gdyni 85 okrętów ogólnej wyporności 74,707 tonn, to w roku 1926 było ich już 298 o pojemności 204,767 tonn, w roku 1927—530 o pojemności 422,939 tonn, a w roku ubiegłym 1,108 okrętów o pojemności 984,893 tonny. W r. b. liczba okrętów dosięgnie prawdopodobnie 2 tysięcy.

Najczęstszym gościem w porcie gdyńskim są statki szwedzkie. Bowiem w roku ubiegłym 23,4 proc. okrętów, zawijających do Gdyni, przybywało pod banderą Szwecji. Drugie miejsce zajmowała bandera niemiecka 14,8 proc., dalej francuska 14,3 proc., łotewska 10,9 proc., duńska 10,4 proc., polska 10,1 proc., norweska 6,8 proc., angielska 6,2 proc. i t. d.

W miarę rozbudowy portu i natężenia ruchu portowego wzrasta też obrót towarów. Gdy w roku 1925 wynosił on 51.728 tonn, to w roku 1926 już 414.005 tonn, w roku 1927 895.813 tonn, w roku zaś 1928 — 1.956.020 tonn.

W obrocie portu gdyńskiego olbrzymią przewagę ma wywóz nad przywozem. Będąc w głównej mierze portem węglowym, przyjmowała Gdynia zawsze znikomą ilość towarów przywożonych. Dopiero w roku ubiegłym stosunek przywozu do wywozu przekroczył jeden do dziesięciu. Wywóz wyniósł bowiem 1.765.058 tonn, przywóz zaś 180.962 tonny. Wywożono głównie węgiel, ogółem bowiem wyeksportowano przez Gdynię tylko 6.826 tonn innych towarów. Na przywóz złożyło się 112.527 tonn nawozów sztucznych, 57.427 tonn niełuszczonego ryżu, 8.361 tonn łomu żelaznego i t. d.

Wraz ze stałym wzrostem znaczenia Gdyni rozwija się również regularna komunikacja jej z poszczególnemi portami Europy. Coraz więcej towarzystw okrętowych i transportowych widzi interes w zakładaniu filji w Gdyni i uruchamianiu regularnej komunikacji swych statków z tym portem.

Okręty „Compagne Generale Transatlantique" utrzymują komunikację między Gdynią, a Le Havre, towarzystwa „Chargeueres Reunis" pomiędzy Gdynią, Francją, Brazylją i Argentyną. W roku bieżącym „American Scantic Line" uruchomiło pierwszą stałą linję okrętową Gdynia — Kopenhaga— Nowy York. Powstało poza tem „Polsko - Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe", którego cztery statki utrzymują stałą komunikację pomiędzy Gdynią, Londynem i Hull.

W ten sposób budujący się jeszcze polski port w Gdyni wszedł już do rodziny wielkich portów Europy, z dnia na dzień umacnia swe stanowisko, gra rolę jednego z poważniejszych ośrodków handlu morskiego na Bałtyku, a w niedalekiej już przyszłości stanie się naprawdę jedną z największych potęg na tem morzu...

Spełniają się przewidywania, tak niedawno jeszcze uważane za nierealne marzenia niepoprawnych fantastów...

*

W ślad za pionierami i poszukiwaczami w okolicach nowo odkrytych kopalń złota, czy djamentów zjawiają się kupcy. Wokół ich drewnianych bud zjawiają się sklepy i banki. W miejscu jeszcze przed miesiącem nikomu nie znanem powstaje osada, w miarę zaś jak złoto płynie coraz większą strugą rozwija się ona i szybko dźwiga do rzędu miasta, które rozrasta się, wzbogaca, nabiera rozgłosu.

Ileż to takich miast powstało na świecie, szczególnie na Nowym Świecie.

Miasta zdobywców, rosnące jak na drożdżach.

Tak też było z Gdynią. W miarę budowy portu, w miarę koncentrowania się w nim coraz większego ruchu, coraz większych interesów, musiała mała osada Gdynia rozrastać się, rozbudowywać, by przyjąć liczne rzesze przybyszów. Obok miejscowej ludności zjawiły się w Gdyni liczne rzesze urzędników, pracowników, robotników przybyłych z całej Polski. Ludność w latach od 1925 do 1928 wzrasta błyskawicznie, z 6.750 poprzez 8.320, 17.780 do 25,133 mieszkańców w 1928 r., a w roku bieżącym przekroczyła już 30,000.

Gdyni przyznano oficjalną nazwę miasta. Zaczęła pośpiesznie dostrajać się do tego szumnego tytułu. Brukuje i reguluje ulice, przeprowadza wodociągi i kanalizacje. W miejsce krętych bezplanowych piaszczystych uliczek zjawiają się proste jak strzała brukowane ulice. Nierzadko jakaś zawalidroga chałupa pod słomianą strzechą, zaplątana pomiędzy pięciopiętrowe kamienice, zatarasowuje nowowytkniętą ulicę. Narazie nikt nie śmie jej usunąć, ale za rok — dwa wielkie miasto zmiecie ją z powierzchni ziemi. Gdzie niegdzie w szczerem polu paliki z nazwami znaczą wśród żyta bieg ulic, wzdłuż których może już za rok staną wyciągnięte w równe szeregi kamienice.

Pomimo intensywnego budownictwa panuje ostry głód mieszkaniowy. Wszystkiego za mało wobec tempa rozwoju portu i jego interesów. A przecież z rokiem każdym buduje się coraz więcej: 1924 r. — 18 domów o 72 pokojach, 1925 r.—15 domów o 120 pokojach, 1926—48 domów o 421 pokojach, 1927 r.—89 domów o 1246 pokojach, i 1928 r.—93 domy o 1900 pokojach.

Cały szereg instytucyj rządowych i samorządowych dźwiga swe gmachy w Gdyni.

Tak więc trzy lata temu został wybudowany nowy dworzec kolejowy. W roku następnym stanął Urząd Morski i Urząd Celny. Rok ubiegły przyniósł budowę Magistratu, Banku Polskiego i Banku Gospodarstwa Krajowego, Urzędu Pocztowego, Gmachu Dyrekcji „Żeglugi Polskiej", Państwowego Instytutu Meteorologicznego i t. d.

Rząd nietylko wznosi gmachy państwowe, nietylko udziela kredytów budowlanych, ale wszelkiemi innemi środkami popiera ruch budowlany, handlowy i przemysłowy.

Na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 1 czerwca 1927 roku o popieraniu budowy i gospodarczego rozwoju portu i miasta Gdyni uzyskała ona oraz przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe na jej obszarze cały szereg przywilejów. Miastu została zapewniona pomoc na cele inwestycyjne z funduszów państwowych oraz kredyty z Banku Gospodarstwa Krajowego. Przy wznoszeniu nowych budynków wszelkiego rodzaju przyznano pomoc kredytową z funduszu budowlanego do 90 proc. dla gminy, spółdzielni i instytucyj społeczno - humanitarnych. oraz do 80 proc. dla osób prywatnych. Nowe budowle zwolnione są na lat 25 od podatku państwowego od nieruchomości, zaś przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe na 15 lat od podatku przemysłowego.

*

Imponujący wysiłek i rozmach budowy portu oraz miasta Gdyni zadziwia cudzoziemców, dla nas zaś samych jest jaskrawym przykładem co potrafi dokonać twórcza energja narodu.

Gdynia jest naszą chlubą, jest jednocześnie najlepszym argumentem uzasadniającym nasze prawa do wolnego dostępu do morza.

Różnica pomiędzy tem, co zastaliśmy, a tem cośmy w ciągu 10-ciu lat naszych rządów dokonali — jest dostatecznie jaskrawa, by przekreślić wszelkie niemieckie bajki o naszem niedołęstwie. *J. Szyszko - Bohusz.*

Z DZIEJÓW BOHATERSTWA

„HEJ KTO POLAK NA BAGNETY!“

Trzy miesiące już ciągnęła się wielka wojna. Uważano wtedy, że prędko musi się skończyć. Nie podejrzewał nikt, nikt absolutnie, że straszliwe zmagania narodów, że nadludzkie wysiłki tylu państw potrwają lata.

Nie myśleli tego i ci, którzy wyruszyli w pole, którzy z pod Oleandrów wymaszerowali, aby do wielkiego kotła dolać obficie polskiej krwi, dolać jej tyle, by potem mogła wtem „wybuchnąć“ — Najjaśniejsza Rzeczpospolita...

O, nie — by mogli się przestraszyć owych trudów wojennych, co czekały, nie — by ofiarność ich mieściła się w wąskich granicach paru miesięcy! Nie. Nie wiedzieli tylko — tak, jak nikt nie wiedział, że trzeba bohaterstwa oszczędzać, wydzielać skrupulatnie jego racje, by zapasów starczyło.

Nie wiedzieli — i w każden bój, w każdą utarczkę wkładali tyle poświęcenia, tyle męstwa i szaleńczej odwagi, że dziwić się tylko było można, iż te Legjony, gdzie każden z takiem upragnieniem egzaltowanem szedł na śmierć, jeszcze istnieją, że nie wszyscy jeszcze legli na cmentarzach, wokół pól bitewnych, po całej Polsce rozsianych.

Później do bohaterstwa się przyzwyczajono, zaczęto uważać je za rzecz powszednią, za przedmiot codziennego użytku. Później szło się w ogień spokojnie, bez uniesienia.

Wtedy, na początkach, drżał każdy, jak koń rasowy przed wyścigiem, gdy się szykował do boju. Nerwy zwijały się w kłębek naprężony, przez mózg przebiegały tętentem myśli i wspomnienia: Racławice... Grochowska Olszyna... skok do Elstery... Bohaterstwo jeszcze nie wyblakło od zużycia, było jeszcze błyszczące i lśniące... I dlatego, choć nie było ani mniejsze, ani też nie było większe, niż potem — łączyło się z bardziej patetycznym gestem, troszczyło się więcej o okazałość formy.

*

Bataljon III pierwszego pułku Legjonów w dniu 22 października 1914 roku przechodził ciężkie boje koło Dęblina. W lesie, pod Anielinem, porał się z olbrzymią przewagą wojsk rosyjskiego cara. Okopy nieprzyjacielskie tak gęsto były obsadzone, tak dobrze umocnione, że doprawdy zdobyć je było zadaniem prawie, że niemożliwem do spełnienia. Dlatego też polecono je Polakom. Przecież już Napoleon tam, gdzie przejść było najciężej, a gdzie przejść było koniecznie trzeba — posyłał Legjony!... I nie zawiódł się nigdy!

I tak, jak ongi pod Samosierrą, tak i tutaj ataki chłopców polskich, ożywionych myślą o Ojczyźnie, były namiętne, żywiołowe, rozpaczne...

Lecz logika faktów, logika sił materjalnych nie łatwo ustępuje przed logiką uczuć... Fale piechoty polskiej, koszonej bezlitośnie szatańskim ogniem kulomiotów, słabły i bladły, daremnie usiłując dorwać się do wrażych okopów.

Wracały i wracały, uparte, lecz cóż— tylko więcej ciał zostawiały przed rosyjską linją, tylko więcej krwi zostawiały...

Aż załamały się w duchu. Nie miał już kto je prowadzić: wszyscy oficerowie, po kolei, padli przeszyci kulami. Stanęły więc kompanje, legły za krzakami, i cichym, żałosnym skowytem pojedyńczych karabinów odpowiadały na nieprzerwany chełpliwy turkot moskiewskich „maszynek“.

Podporucznik Radoński wysłany został z odwodu, ze szczupłym plutonem, by „zgęścić tyraljerę“. Marne to było zgęszczenie... śmieszne nawet. Cóż ten pluton mógł znaczyć, gdy tam, u tamtych brakowało miejsca dla karabinów, gdy tu — walczyły desperacko jakieś resztki jakiegoś bataljonu.

Podporucznik Radoński, który oto okazał się najstarszym na całym odcinku, wnet zdał sobie sprawę, iż pojedynek ogniowy był bez celu... iż nie sposób rzucać się z motyką na słońce. Lecz odczuł z drugiej strony, że nie sposób i dać za wygraną. Legjony Polskie nie mogą dać za wygrane! Nie mogą nie dopiąć celu. A jeśli dopiąć go nie sposób, to trzeba zginąć, zginąć w aureoli chwały, zginąć tak, by imieniu polskiemu zaszczyt wysoki przynieść. Zginąć z magnackim, wielkopańskim gestem!

Zdecydował się szybko.

— Zaprzestać ognia! — skomenderował.

Usłuchano go ze zdziwieniem, zaczęto ciekawie patrzeć, co to będzie.

Podporucznik Radoński wstał, z karabinem w ręku. Spokojnie nasadził bagnet.

Krzyknął:

— Za mną — i gromkim głosem zanucił:



...i gromkim głosem zanucił — „Hej kto Polak na bagnety“.

— Hej, kto Polak, na bagnety!

Kilku sąsiadów najbliższych pieśń podchwyciło.

Za chwilę cała długa tyraljera posuwała się nieodparcie naprzód, szczerząc stal błyszczącą, i — głusząc ujadanie maszynek moskiewskich, grzmiała polska melodja dumna i wyniosła.

Stawała się coraz głośniejsza, coraz śmielsza, coraz pewniejsza siebie.

Grzmiała, jak fanfary, i wtedy, gdy broń nieprzyjacielska umilkła, gdy okopy rosyjskie już były zdobyte...

Magnacka, dumna pieśń bohaterska, żołnierza polskiego pieśń...

Wiktor Junosza.

Odprawa referentów oświatowych w Nowym Sączu

Kraków rusza oświatę. — Nieco o N. Sączu. — Strzelec na Podhalu. — Słowo o „odprawie".

Przyjemnie mi stwierdzić, że „sezon" wydatnej pracy oświatowej dobrze zapoczątkował okręg krakowski. Jak dotąd prawie jedyny, bo inne okręgi ciągle się jeszcze reorganizują. Tymczasem najwyższy to czas, aby przystąpić na całą parę do zmontowania aparatu oświatowego.

Z doświadczenia wiemy, że jeśli w okresie jesiennym nie przygotuje się należycie terenu i nie nastawi pracy kult.-ośw. zima będzie zmarnowana.

Rozumie to doskonale okręg krakowski. I dlatego nie zwlekając przystąpił: 1) do obsadzenia referatów wychowania obywatelskiego we wszystkich powiatach i oddziałach, 2) szkolenia pracowników oświatowych i nastawienia ich na program prac na najbliższy okres.

Dla uskutecznienia tego ostatniego, zarządzone zostały odprawy oświatowe dla wszystkich referentów wychowania obywatelskiego z oddziałów, zgodnie zresztą z rozkazem Kmdy Głównej z dn. 1.X r. b.

Ostatnia w okręgu taka właśnie konferencja - odprawa odbyła się w niedzielę 6 b. m. w Nowym Sączu z udziałem niżej podpisanego.

Nowy Sącz! Stara stolica Podhala rozłożyła się nad brzegiem niespokojnego Dunajca na rozległej równinie otoczonej ze wszystkich stron pasmami malowniczych gór. Miasto założone w końcu XIII wieku, a położone na wielkim trakcie prowadzącym z Węgier do Polski, odgrywało w dziejach Polski wybitną rolę polityczną i gospodarczo - kulturalną. O wysokim poziomie i żywej działalności kulturalnej miasta świadczą liczne jeszcze i wspaniałe budowle. Do takich np. należy kościół Farny ufundowany przez Zbigniewa Oleśnickiego w 1448 r., a wykonany z cegły i dzikiego piaskowca w strzelistym gotyku przerobionym później na barok.

Obok niego dwie inne świątynie równie stare, a mianowicie kościół Franciszkański z roku 1297 i kościół Jezuicki ufundowany przez króla Władysława Jagiełłę, choć wielokrotnie przebudowywane i niezawsze szczęśliwie, świadczą wymownie o wysokiej kulturze budownictwa średniowiecznego gotyku na ziemi Sądeckiej.

Tuż nad samym brzegiem Dunajca, na wzgórzu trzyma dumnie straż patyną czasu draśnięty Zamek Królewski, wzniesiony za czasów Kazimierza Wielkiego jako widomy znak, że mądry ten władca z Polski „drewnianej" zrobił murowaną". Dobrze jeszcze zachowana jest attyka, baszta z końca XVI w. i szereg fryzów związanych z kulturalną działalnością starostów sądeckich i spiskich. Szkoda też niepowetowana, że rozpoczęta restauracja zamku staraniem kilku ofiarnych jednostek utknęła na miejscu z braku funduszów. Godnym zwiedzenia jest również Ratusz miejski ozdobiony witrażami Matejki i polichromją Bukowskiego. Nie można również nie wspomnąć o Bibljotece miejskiej J. Szujskiego, znakomitego naszego historyka, którego syn Władysław ofiarował miastu cały księgozbiór dzieł historycznych ojca, liczących 2942 tomów. Bibljoteka posiada obecnie przeszło 6 tysięcy dzieł, w tem szereg rękopisów i akt z wieku XVI — XVIII. Bogatą ma Sącz przeszłość historyczną: stawiał opór nawale tatarskiej, stał wiernie przy Władysławie Łokietku dzielnie go wspomagając; w roku 1370 witał Ludwika Węgierskiego i Jadwigę, skutecznie walczył z najazdem szwedzkim; tu również miał swoje schronienie i punkt obrony Kazimierz Pułaski, wódz Konfederacji Barskiej. Kresowe to miasto stało zawsze wiernie na straży interesów Rzeczypospolitej dając przykład wysokiego patrjotyzmu jak dawniej, tak i dziś. Bo przecież już przed wojną światową Nowy Sącz był ośrodkiem ruchu niepodległościowego całego Podhala. Na tej ziemi staczały swoje pierwsze bohaterskie boje legjony pod wodzą Komendanta, który tu był bodaj najlepiej zrozumiany i naszczerzej witany przez prostych górali. N. Sącz też słusznie chlubi się tem, że był pierwszym miastem, które nadało obywatelstwo honorowe Komendantowi J. Piłsudskiemu.

Tradycja strzelecka żywa jest ogromnie na całym Podhalu. I dziś organizacja nasza ma tam najwdzięczniejsze pole do pracy. Górale chętnie garną się do pracy w oddziałach Zw. Strzeleckiego. Obwód też Nowo-Sądecki stale się rozrasta obejmując organizacyjnie kilka sąsiadujących ze sobą powiatów. Przewodniczy obwodowi ks. Jan Dąbrowski, zasłużony działacz społeczny na Podhalu, który mimo podeszłego wieku i rozlicznych obowiązków w innych organizacjach szczerze i wytrwale pracuje w ukochanym przez siebie „Strzelcu". Dzielnie dopomaga mu w pracy Kmdt. Obwodu ob. prof. Artymiak, który pod względem organizacyjnym i wyszkoleniowym postawił obwód pierwszorzędnie. Żali się jednak twardy wódz, że niema ludzi do pomocy. Sam jest w jednej osobie komendantem referentem kult.-ośw. i swoim adjutantem.

A praca kult. - oświatowa w obwodzie? Ano jeślibym miał mierzyć jej stan ilością przybyłych na odprawę referentów, to należy stwierdzić, że zainteresowanie wychowaniem obywatelskiem jest znaczne, docenia je również należycie i Kmda Obwodu. Trudności jednak w uzyskaniu lokali na świetlice, brak środków i pomocy naukowych, a nadewszystko przeważająca ilość nauczycielek w szkolnictwie powszechnem okolicznych powiatów, które naogół unikają pracy pozaszkolnej, sprawia, że w licznych oddziałach wychowanie obywatelskie strzelców mocno szwankuje.

Na odprawę przybyło 24 referentów oświatowych z oddziałów. Nie dopisał pow. Gorlicki i Limanowski, a szkoda. Referenci kult.-ośw., to głównie kierownicy i nauczyciele szkół powszechnych.

Porządek odprawy obejmował następujące punkty: 1) ref. programowy o pracy kult. - ośw., ref. wychowania obywatelskiego, Kmdy Okr. Kraków ob. Korpały, 2) dyskusję nad referatem łącznie ze sprawozdaniem referentów o działalności oświatowej w oddziałach, 3) informację o kursach świetlicowych i przysposobieniu rolniczem w Zw. Strzeleckiem.

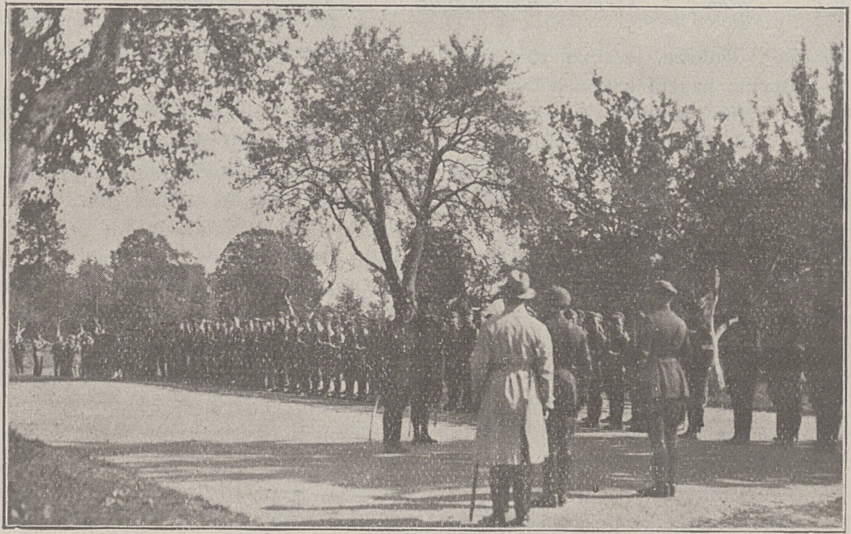
Ob. Korpała w wyczerpującym referacie przedstawił cele i zadania pracy kulturalno - oświatowej, oraz podał wytyczne programowe na okres najbliższy. Szczególny nacisk położył prelegent na świetlice i organizację prac świetlicowych, jak gawędy, czytelnictwo, życie towarzysko - kulturalne i t. p. Choć dyskusja nad referatem odbyć się nie mogła, ze względu na to, że uczestnicy musieli spieszyć do pociągu, to niemniej przecież konferencja przyczyniła się niewątpliwie do ożywienia prac oświatowych w oddziałach. W konferencji wzięli udział: Prezes obwodu ks. Dąbrowski, komendant Artymiak i miejscowy inspektor szkolny.

Na zakończenie poinformować muszę, że okręg krakowski przeprowadził już podobne konferencje w Tarnowie w dn. 22.IX b. r. dla obwodów tarnowskiego, brzeskiego, pilzeńskiego i ropczyckiego, oraz w Krakowie 15.IX dla obwodu krakowskiego, miechowskiego i żywieckiego.

Życzyćby sobie też należało, aby wszystkie inne okręgi jaknajszybciej podjęły sprawę odpraw oświatowych.

M. G.

POWIATOWE ŚWIĘTO W. F. I P. W. W GŁĘBOKIEM



Kmdt Obwodu ob. Korolkiewicz składa raport Kmdtowi Okręgu ob. Skwarnickiemu.

Na 14 i 15 września r. b. przypadło w Głębokiem powiatowe święto p. w. i w. f.

Po raz pierwszy na krańcach północno-wschodnich Rzplitej było ono tak imponującem. Zjazd młodych, dziarskich zuchów, obok starych wytrawnych obrońców-rezerwistów, jak na stosunki powiatu dziśnieńskiego — olbrzymi.

Zw. Strzelecki skupił w swych szeregach na terenie powiatu 454 karnych strzelców, z których tylko pewna część mogła wziąść udział w rewji sił, reszta zaś musiała pozostać przy swych warsztatach pracy. Strzelców było więc 243, na ogólną ilość 400 członków p. w., poza tem hufce szkolne liczyły 120, zaś S. M. P — 30 ludzi.

Już 13-go wieczorem miasto przybrało niecodzienny wygląd. Na ulicach pełno mundurów strzeleckich, wszędzie króluje żołnierski humor. Po godz. 22-ej z ulic jak wymiótł, surowy rozkaz, że po tej godzinie strzelcy mają spać, aby nabrać sił do trudów dnia jutrzejszego, skrupulatnie jest wypełniony.

Oddziały skoszarowano w gmachu teatru miejskiego. Po mieście, do późna w nocy kręcą się patrole strzelców pod dowództwem podoficerów.

W dniu 14-go o godz. 6-ej pobudka. Zaroiło się, jak w ulu. Ten pędzi umyć się, ten znów szuka kmdta oddziału, tam już kroczą z menażkami do kuchni polowej K. O. P. po „fasunek" na śniadanie.

Zbiórka. Milknie rozgadana brać, karnie i dumnie prostują się strzelcy w szeregach. Kdmci poszczególnych oddziałów, zdają raport kmdtowi obw. ob. Korolkiewiczowi, który z kolei składa raport kpt. Kledzikowi. Krótka odprawa komendantów oddziałów i szeregi zawodników ruszają na zawody strzeleckie z broni długiej i małokalibrowej, trwające do godz. 12.30. W tym to czasie ściągają do Głębokiego spóźnione oddziały, jak pierwszy oddział żeński w powiecie z Lisic. Wszystko śpieszy, aby zdążyć na godz. 14-tą na boisko, gdzie mają się odbyć zawody lekkoatletyczne.

Popołudniu zostaje zarządzona zbiórka wszystkich oddziałów, by pomaszerować z orkiestrą strzelecką z Królewszczyzny na czele na plac przed starostwem powiatowem. Szeregi strzeleckie prowadzi kmdt. obw. ob. Korolkiewicz, dumny, że tak ładnie prezentujące się zastępy zobaczy p. star. Jankowski, któremu niejeden oddział zawdzięcza swoją egzystencję.

Po chwili na placu zjawia się p. Starosta w towarzystwie ob. Szwigera, prez. zarz. Zw. Strzeleckiego, dzielnego pomocnika Starosty, a często i inicjatora we wszelkich poczynaniach, zmierzających do dobra organizacji.

Orkiestra gra Pierwszą Brygadę, zamiera na jedną chwilę szczęk broni, kmdt. obw. składa raport Gospodarzowi Powiatu, reprezentantowi władz centralnych. Następnie p. Starosta wraz z Prez. i Kmdtem obw. przechodzą przed frontem.

Wieczorem ulicami miasta przeciągnął capstrzyk strzelecki.

W niedzielę po pobudce ostatnie przygotowania przed wymarszem do kościoła, Przy dźwiękach orkiestry bataljon strzelców maszeruje na plac, gdzie z kpt. Kledzikiem i ob. Korolkiewiczem na czele oczekuje przybycia szeregu zaproszonych gości, reprezentujących władze rządowe wojskowe i strzeleckie.

Już przyjechali. Orkiestra gra pierwszą Brygadę, kpt. Kledzik składa raport ppłk. Biestkowi, d-cy 6 p. p. leg. Przegląd, powitania, a potem msza i kazanie, wygłoszone przez miejscowego kapelana ks. Śledziewskiego.

Po nabożeństwie defilada. Na czele, tuż za orkiestrą kroczy oddział żeński. Dziarsko wyglądają te młode, czerstwe dziewczęta w mundurach, ze strzeleckim orzełkiem na czapkach. Jest to ich pierwszy występ, gdyż oddział przed kilku miesiącami zaledwie założyła dzielna ob. Korbutówna, dając tem zaczątek szeregowi innych oddziałów żeńskich.

Za strzelczyniami idą oddziały całego powiatu, a więc z Plisy, Dokszyc, Zalesia, Dzisny, trzymającej straż nad samą czerwoną granicą, Prypierny, Królewszczyzny, Ziabek, Jazna, Prozorok, Łużek, Głębokiego. Bataljon prezentuje się doskonale. Choć nie wszyscy strzelcy umundurowani, niejednemu brakuje to i owo, ale zato z każdej twarzy bije moc ducha, zwyciężająca przeszkody.

Po raporcie i przeglądzie, dokonanym przez ob. kmdta Skwarnickiego strzelcy odmaszerowali na boisko, na zakończenie zawodów lekkoatletycznych i rozdanie nagród, wręczanych przez p. Starostę.

Zdobyczami Zw. Strzeleckiego stało się cały szereg pierwszych miejsc, zdobytych zarówno w zawodach strzeleckich, jak i lekkoatletycznych. Na 8 konkurencyj 5 pierwszych i 4 drugie miejsca przypadły strzelcom.

W strzelaniu zespołowem z broni długiej: 1) oddz. Ziabki 103 pkt. na 180 możliwych, 2) oddz. Jazno 96 pkt. *Strzelanie indywidualne z broni małok. na 50 mtr.:* 1) ob. Kanoszonek (Królewszczyzna) 42 pkt. na 50 możliwych. *Rzut dyskiem:* 1) Krywiczanin (Głębokie) 22.07 mtr. *Rzut kulą:* 1) Krywiczanin 10.3 mtr. 2) Jantowski (Głębokie) 9.63 mtr. *Rzut oszczepem:* 2) Miotła (Dzisna) 29.30 mtr. *Trójbój lekkoatletyczny:* 2) oddz. Dokszyce 2215.105 pkt. *10 km. marsz drużynowy:* 1) oddz. Głębokie.

Wieczorem na zabawie dla strzelców, urządzonej w sali teatru miejskiego bawiono się doskonale. I dopiero późno w nocy, już po godz. 24-ej wymaszerowała część oddziałów do swych wsi i miasteczek, reszta odjechała dopiero nazajutrz rano.



Na czele kroczył dziarsko wyglądający oddział strzelczyń...

Strzelcy witają Pana Prezydenta w woj. nowogrodzkiem

Padał ulewny deszcz, chwilami zrywała się jesienna wichura, szumiały wysokopienne sosny i płaczące brzozy, kołysały się ciemno - seledynowe fale jeziora Świteź. Dumne flagi narodowe trzepotały silnie, oczekując jakby z niecierpliwością wraz ze zgromadzonymi przybycia Reprezentanta Majestatu Rzeczypospolitej — Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego, zwiedzającego województwa wschodnie.

Przy drodze, naprzeciw schroniska pluton strzelców ze sztandarem, przybyły piechotą aż z Burdakowszczyzny. Chłopcy o znakomitym wyglądzie o typowo leguńskim humorze, z pieśnią na ustach oczekują przybycia Pana Prezydenta. Pluton, mimo przemoknięcia do ostatniej nitki przedstawia się imponująco.

Takich typowych oddziałów na terenie Nowogródczyzny mało i Burdykowszczyźnie należy się pełne uznanie za utrzymanie dawnych tradycyj strzeleckich.

Kiedy im zaproponowałem by schronili się pod przydrożny, rozłożysty dąb, usłyszałem odpowiedź: — A czy to my gorsi Komendancie, od dawnych strzelców? Młoda wiara strzelecka nie boi się ani deszczu, ani zimna, ani wrażych kul. — Na wszystko jesteśmy zdecydowani.

Wreszcie wjeżdżają auta. Jedno z nich ze sztandarem Rzeczypospolitej. Pluton strzelców prezentuje broń, głowy zwracają się w prawo, sztandar strzelecki pochyla się ku ziemi. Pan Prezydent odbiera raport i przechodzi wzdłuż frontu strzelców i straży ogniowej.

Po przeglądzie wojewoda Beczkowicz przedstawia Panu Prezydentowi zebrane delegacje, poczem Pan Prezydent, mimo rzęsistego deszczu i wichru udaje się nad brzegi Świteźi.

Niedługo nadjeżdża i ato półciężarowe by zabrać poczet sztandarowy Związku do Nowogródka, do oczekującej na przybycie Pana Prezydenta kompanji strzeleckiej.

Po rozmokłej, piaszczysto - gliniastej drodze wlecze się ślamazarnie auto ze strzeleckim ładunkiem. Czasami półciężarówka jakby się ocknęła, rusza żwawiej, trzęsie jeszcze silniej — wjechała na brukowaną drogę.

Po pięciu kwadransach jazdy staje wreszcie u bramy tryumfalnej Nowogródka

Przed bramą wjazdową szwadron honorowy 25 p. ul. wraz z orkiestrą, za bramą, jakby przedłużenie lewego skrzydła kompanja strzelców ze sztandarem. Dalej hufiec szkolny, straż ogniowa i t. p. Wszystko oczekuje z niecierpliwością przybycia Pana Prezydenta.

Różnobarwne światła rozpraszają ponurą noc. Wzrasta ogólny chaos, przechodzenie z jednej strony ulicy na drugą, pchanie się w stronę bramy.

Karna kompanja strzelecka stoi już wyrównana na „spocznij". Strzelcy coś między sobą gwarzą, żadnemu nie przychodzi na myśl, że ubranie drelichowe jest kompletnie jak „chluszcz" przemoknięte. Śmiech, zacieranie zgrabiałych rąk i ćmienie „papierusa" daje świadectwo zebranemu społeczeństwu, że brać strzelecka jest naskroś zahartowana.

Czas leci... Zjawiają się wreszcie pierwsze jaskółki, zwiastujące zbliżanie się Prezydenta do murów Nowogródka. Gorączkowe równanie „do prawego", chwila ciszy i „Kadełak" jest już pod bramą. Orkiestra 25 p. uł. gra hymn narodowy, wszystkie oddziały prezentują broń. wszystkie głowy obnażone kieruje wzrok w stronę Dostojnego Gościa.

Po ceremonji powitania Pan Prezydent odjeżdża do miasta. Wśród świeżo uwitych girland gasną różnokolorowe światła, rozchodzą się powoli tłumy. Zdala dochodzi echo piosenki strzeleckiej „Hej strzelcy wraz", śpiewanej przez odmaszerowującą kompanję strzelecką.

G.



Wspomnienia z obozów — gimnastyka strzelczyń na Helu.

NOWY ODDZIAŁ STRZELECKI W TRÓJCACH.

W niedzielę, 29 września odbyło się w gminie Trójca zebranie organizacyjne Zw. Strzeleckiego, na które przybyli ze Śniatynia sekr. pow. ob. Krański, ofic. P. W. por. Karbaum, oraz z Zabłotowa sekr. oddz. ob. Tomaszewski.

Na zebraniu, po przemówieniach wyżej wymienionych Obywateli, przystąpiono do zapisywania nowych członków Związku Strzeleckiego, przyczem deklarację przystąpienia do Strzelca podpisali prawie wszyscy obecni.

Młody oddział zabrał się z miejsca do pracy, już na najbliższą niedzielę zapowiadając ćwiczenia strzeleckie z broni małokalibrowej.

Powiatowy Zarząd Związku Strzeleckiego jednocześnie z pracą reorganizacyjną prowadzi w oddziałach akcję wyszkoleniową. Kształcą się strzelcy nietylko w arkanach sztuki wojskowej. Na ostatnie dni Wystawy wysłał Zarząd do Poznania wycieczkę strzelecką, złożoną z 10 strzelców, pod opieką zast. ref. kult. ośw. kpt. Szabowskiego, jako kierownika wycieczki.

ZABAWA W ODDZIALE WARSZ. - ŚRÓDMIEŚCIE

W sobotę, 5 października oddział Śródmieście urządził w świetlicy swej zabawę taneczną, na której bawiono się ochoczo aż do godziny 7-ej rano.

Zabawa zgromadziła około 160 osób, nietylko strzelczyń i strzelców (uderzał gromadny udział strzelców t. zw. „łokietkowych" oddziałów Poczta Nr. 1 i 2), ale gości „cywilnych", wojskowych i reprezentantów Pol. Państwowej, którzy raz jeszcze mogli się przekonać, że na zabawach strzeleckich ani się pije, ani bije, a tylko spędza czas na godziwej rozrywce.

Każdy z gości znalazł coś miłego dla siebie. Zwolennicy modnych charlestonów, bluesów, fox trottów natańczyli się ich dowoli, „sarmaci" ponad wszystko przekładający zawrotnego oberka i pięknego mazura użyli też nienajgorzej. Nawet „wilki morskie" z oddziału strzelców - marynarzy uraczyły siebie i gości ulubionym swym mathelottem.

Tych, co nie tańczyli ani krokiem modnym, ani „przedwojennym" przygarnął gościnnie wyborny i co najważniejsze tani, bufet. Cieszył się on takiem powodzeniem, iż pod koniec zabrakło w nim „strzeleckiej lemonjady" dla prohibistów suchego Pruszkowa.

Byli jeszcze i tacy, co ponad bufet i tańce przełożyli flirt z miłemi strzelczyniami, uprzyjemniającemi czas „niedołęgom" (zwrot ostatni stanowi własność Redakcji — przyp. Redakcji).

Na zabawę przybył około północy z-ca kmdta okr. ob. Żochowski, oraz oficerowie strzeleccy. Z Kmdy Głównej widziano na sali ob. ob. Wolframową i Rebalskiego, ze Straży Granicznej ob. Feista, wicepr. oddz.

Na zakończenie podkreślić należy dużą ofiarność ob. ob. Filipowej, Filipa, Smurkowskiego i Pląskowskiego, którzy swą bezinteresowną pracą przyczynili się do powodzenia zabawy. **X. O. S.**

WIADOMOŚCI SPORTOWE

POLSKA PROWADZI W MISTRZOSTWIE ŚRODKOWEJ EUROPY.

Polska — Austrja 3 : 1.

Ostatni mecz reprezentacji naszej w grach o mistrzostwo Europy, zakończył się świetnym sukcesem, tem cenniejszym, że na obcym gruncie odniesionym. Reprezentacja Polski, która wyjechała do Grazu w składzie: Domański, Martyna, Bułanow, Makowski, Kotlarczyk I i Kotlarczyk II, Wypijewski, Nawrot, Reyman I, Pazurek i Balcer, rez. Fontowicz i Zwierz II, zgóry obarczona była wielką odpowiedzialnością stawienia czoła najgroźniejszemu przeciwnikowi, wiedząc, że przegrana, a nawet nierozstrzygnięta gra przekreśla już możliwości Polski na zdobycie pierwszego miejsca w tegorocznej rundzie rozgrywek o puhar śr. Europy dla amatorów. Aby dowieść swej siły i prowadzić w mistrzostwie, należało wygrać i to trudne zadanie zostało przez naszych reprezentantów spełnione bez zarzutu — **wygraliśmy.**

Wygrana ta nie przyszła jednak zbyt łatwo. Początkowe zdenerwowanie i niezgranie naszych piłkarzy pozwoliło austrjakom na szturmowanie bramki Polski, bezskutecznie jednak, dzięki świetnej grze naszej obrony.

Po kilkunastu minutach jednak gra Polaków nabiera płynności, ataki coraz częściej zagrażają bramce gospodarzy, aż wreszcie, przy jednym z wypadów, obrońca odbija piłkę ręką. Podyktowany karny pewnie strzela Martyna.

Stan 1 : 0 trwa do samej przerwy.

Już w kilka minut po pauzie **Nawrot** strzela drugą bramkę z podania Balcera. Atak nasz ma coraz lepsze momenty, coraz częściej przedostaje się pod bramkę przeciwnika i gdy na kilkanaście minut przed końcem Wypijewski dośrodkuje, a **Pazurek** strzela nieuchronnie, mecz już jest wygrany.

Wkrótce potem Ptacek strzela honorową bramkę dla Austrji i sędzia Fabris, odgwizduje koniec zawodów.

Na czoło drużyn wybijali się: u nas — trójka obronna, Kotlarczyk I i obaj skrzydłowi, u austrjaków — bramkarz Wybiral, środek napadu Ptacek i lewoskrzydłowy Katz.

Po meczu ostatnim, w rozgrywkach o mistrzostwo środkowej Europy 1) **Polska 3 gry 5 punktów**, 2) Austrja 3 gry 4 punkty, 3) Czechosłowacja 2 gry 1 pkt. i 4) Węgry 2 gry 0 pkt. Pozostał do rozegrania mecz Czechosłowacja — Węgry; druga runda rozgrywek odbędzie się w roku przyszłym.

CZESZKI ZWYCIĘŻAJĄ POLKI W HAZENIE.

Ostatnio gościły w Warszawie Czeszki, reprezentujące u nas ojczyznę hazeny. Pierwszego dnia Czeszki zwyciężyły reprezentację Łodzi 12 : 2, nazajutrz zaś Warszawa uległa mimo lepszej gry w stosunku jeszcze wyższym, bo 15 : 2. Czeszki zademonstrowały hazenę klasyczną, drużynę zgraną i bojową, nic też dziwnego, że udzieliły Polkom dotkliwą, choć niewątpliwie korzystną lekcję.

POLONIA — WARTA 66 : 64.

Wspaniały wynik Heljasza.

Rozegrano ostatnio w Poznaniu lekkoatletyczny mecz międzyklubowy, który przyniósł z trudem wywalczone zwycięstwo warszawiaków. Oto lista najlepszych wyników, z których najcelniejszym jest nowy rekord Polski Heljasza w rzucie kulą:

100 m.: Biniakowski (W.) 11,2", **400 m.:** Cejzik (P.) 51,8". **800 m.:** Mędrzycki (P.) 2:04,3", **1500 m.:** Mędrzycki 4:19". **5.000 m.:** Nogaj (W.) 17:02", **4 x 100 m.:** Polonia 46". **4 x 400 m.:** Warta 3:38,2". **Skok wdal:** Cejzik (P.) 655 cm. **Skok wzwyż:** Meyro (P.) 176 cm. **Rzut kulą:** Heljasz **(W.) 1443 cm. rekord Polski. Rzut dyskiem:** Heljasz 4031 cm. **Rzut oszczepem:** Urbaniak (W.) 5160 cm.

NOWINY PIŁKARSKIE.

Jedyny mecz o mistrzostwo Ligi, rozegrany między Polonią i Ruchem z wynikiem 3 : 2, został przerwany na kilka minut przed końcem z powodu zdekompletowania drużyny śląskiej.

Gdyby wynik ten pozostał niezmieniony, Polonia znajdzie się na siódmem miejscu tabeli ligowej, 8) Warszawianka, 9) Czarni, 10) Ruch — pozostałe miejsca bez zmian.

W Łodzi reprezentacja tego miasta zwyciężyła drużynę krakowską, złożoną głównie z graczy Garbarni w stosunku 2 : 0.

Reprezentacja polskiego Śląska zwyciężyła Śląsk niemiecki 1 : 0.

W Krakowie Cracovia zwyciężyła czechosłowacki K. S. Židenice w wysokim stosunku 6 : 2, uzyskując bramki ze strzałów Kubińskiego i Rusinka (po 2), oraz Kałuży i Kozoka.

W rozgrywkach o wejście do Ligi Legja (Poznań) — Marymont (Warszawa) 4 : 1, Podgórze (Kraków) — R. K. S. (Radom) 4 : 1. W poszczególnych grupach prowadzą: Ł. T. S. G., Naprzód, Lechja i Ognisko.



Ob. Trzyna, Krosno. Wyższy Instytut W. F. na Bielanach zamknął listę kandydatów już we wrześniu, egzaminy odbyły się 5 b. m. podanie Obywatela byłoby już spóźnione. Warunki przyjęcia — matura, nieprzekraczalny wiek 30 lat, egzamin psychotechniczny, oraz sprawności sportowej. W tej ostatniej wymagane minima: skok wdal 4.20 mtr., wzwyż 1,25 mtr., bieg 100 mtr. 14 sek., bieg 1000 mtr. 3 m. 35, wspinanie po linie 11 sek.

Ob. Nowicki, Zakrzów. W sprawie biblioteki, przyznanej drużynie za udział w Kadrówce, należy zwrócić się oficjalnym li tem do Referatu Sportowego Kmdy Głównej.

Zapisujcie się na członków Ligi Obrony Powietrznej Państwa. Miesięczna składka 50 gr.

Zgłoszenia przyjmuje najbliższy komisarjat policji.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł.. 1/2 strony 360 zł.. 1/3 strony 250 zł.. 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY SZYSZKO-BOHUSZ Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska.

Odbito w drukarni „Kadra", Długa 50.